Nr. 236 We Lwowie Wtorek dnia 26. Sierpnia 1897 r. Rok XXX.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr 171

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna ulica Karola Ludwika l. 9.

We Wiedniu: pp: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas). M. Dukes, H. Schalek A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.

Prywatne korespondencje 12 i nekrologia 20 centów od wiersza.

Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Nadzieje Niemców.

Lwów 25. sierpnia.

Wszystkie dzienniki niemieckie, a liberalno-żydowskie w szczególności rozpisują się szeroko o stosunku czesko-niemieckim i położeniu, w jakiem się obecnie znajduje gabinet hr. Badeniego. Na szczególniejszą uwagę zasługuje datowany z Wiednia artykuł *Reichenberger Ztg.*, wyłuszczający nadzieje Niemców na blizką i na dalszą przyszłość. Dziennik ten spekuluje na to, iż Polacy nie dotrzymają placu i opuszczą Czechów, pomimo zapewnień hr. W. Dzieduszyckiego, zawartych w liście do posła Stranskyego. Zdaniem autora, koło polskie nie znajduje tej przyjemności w autonomistycznej większości, jakiej Młodoczesi od niego żądają (?). Jeżeli p. p. Jaworski mimo to zwołał na 1. września komisję prawicy, to stało się to głównie dlatego, ponieważ nie można było dłużej odraczać jasnego określenia wzajemnego stosunku do siebie stronnictw większości.

Na tem posiedzeniu — czytamy dalej — dokona się bezwątpienia zwrot ministerstwa ku prawicy, a zakończy się poświęceniem ministrów Gautscha i Gleispacha i rekonstrukcją gabinetu. Naturalnie obaj ministrowie nie padną jako „niemieccy" przedstawiciele, lecz poprostu jako „nieprzyjaciele" Czechów i Polaków; pierwszy z powodu gimnazjum cieszyńskiego, drugi za ustanowy wprowadcze do rozporządzeń językowych. Jest rzeczą pewną, że zwołanie rady państwa naznaczone jest na 20. września r. b. i żaden sejm przed tym terminem się nie zbierze.

Natomiast sytuacja pod względem wewnętrznych stosunków politycznych o tyle się zmieniła, że po ustąpieniu wyżej wymienionych ministrów i zwrocie gabinetu hr. Badeniego ku prawicy mają być do parlamentu zastosowane inne środki, a mianowicie sesja nie ma być zamkniętą, lecz izba rozwiązaną; gabinet będzie wtedy na podstawie § 14. u. z. rządził w drodze rozporządzeń dopóty, dopóki się to da. Zmiany te są następstwem zachowania się Niemców wobec konferencyj ugodowych i braku widoków na stałą działalność parlamentarną.

Z powyższego wynika, że postanowienia Niemców co do konferencyj ugodowych były powodem zmiany stanowiska stronnictw większości o tyle, że ziarno, posiane przez Czechów prędzej wschodzić zaczyna, niż się spodziewano: pierścień żelazny zamknie się prędzej, niż tego sobie życzyli Polacy.

Natomiast wyglądające z pism czeskich tak podejrzanie „niezadowolenie" z rządu jest tylko czczą komedją. Jak dawniej, tak i teraz stosunek między Czechami a hr. Badenim jest możliwie najlepszy! Siłą rozpędową tego stosunku jest radca dworu Halban (?), który w zamian za to cieszy się ukrytą, ale za to tem niebezpieczniejszą nienawiścią kierujących Polaków (!). Ta nienawiść doprowadzi kiedyś do katastrofy, która cały wspaniały budynek obecnego systemu zamieni w kupę gruzów (!?). Niemcy na ten wypadek mogą czekać z spokojną świadomością, że w niczem się do tego nie przyczynili, aby ten budynek się wzniósł lub runął.

Gdyby i tym razem Niemcy okazali się powolnymi, byliby „zduszeni." Niemcy mogą się spokojnie przypatrywać rezultatom tego „flirtu", jaki się odbywa między hr. Badenim a Czechami. Wtajemniczemi przewidują już teraz koniec tej zabawki.

Cały ten artykuł jest zatem niczem więcej, jak tylko złudną nadzieją i spekulacją na rozpadnięcie się prawicy, co Niemców usposabia tak nieugięcie — zdaje nam się jednak, że i tym razem, jak w r. 1879, nadzieje ich zawiodą i nastąpi rozczarowanie, którego nie pokryje nawet osławiona buta niemiecka. My mamy nadzieję, iż niezadługo usłyszymy koncert, którego jedynym numerem programu będzie... zgrzytanie zębów niemieckich w bezsilnej wściekłości.

O sytuacji.

Fremdenblatt ogłasza pod tytułem: *Wort zur Situation* pismo jednego z wybitnych austrjackich polityków. Pismo to zawiera wyjaśnienia o powstaniu rozporządzeń językowych i o próbie utworzenia większości. Czesi zażądali ugody, której przedwstępnym warunkiem byłoby równouprawnienie, albo też stosunki, zbliżające się do równouprawnienia; z drugiej zaś strony opierali się stanowczo ugodzie, której rezultatem dopiero miało być równouprawnienie. Hr. Badeni postanowił uwzględnić to teoretyczne stanowisko o tyle, o ile przez unormowanie kwestji językowej Czesi byliby w tem położeniu, że przy przyszłej ugodzie mogliby rokować z Niemcami, jak równi z równymi. W ten sposób Czesi mieliby możność w kwestji językowej nietylko uzyskiwać od Niemców ustępstwa, lecz także ze swej strony ustępstwa ofiarować. Hr. Badeni chciał jednak zarazem Niemcom jasno dowieść, że rozporządzenia językowe wydane wprawdzie zostały na rzecz Czechów, lecz nie były bynajmniej podyktowane nieprzyjaźnią wobec Niemców. Z tego powodu hr. Badeni oświadczył, że nie przyjmie większości bez liberalnych Niemców. Te dwie zasadnicze myśli hr. Badeniego świadczą o wyższym poglądzie na polityczne zagadnienia. Gdy parlamentarna większość, jakiej pragnął hr. Badeni, nie doszła do skutku, cały ten program został udaremniony. Gabinet wyciągnął natychmiast z tego faktu konsekwencje. Dymisja jednak hr. Badeniego nie została przyjętą i gabinet pozostał nadal w urzędzie. Hr. Badeni usiłował następnie przez rozwiązanie sporu czeskiego stworzyć w parlamencie większość niemiecko-czesko-polską. Po wczorajszych uchwałach niemieckich mężów zaufania próba ta należy do przeszłości.

Teraz pozostaje pytanie — co dalej? W ustąpienie hr. Badeniego nie wierzymy, a to z powodu, który niedawno jeden z polskich dzienników określił następującemi słowy: Gdyby hr. Badeni ustąpił przed obstrukcyjną mniejszością, w takim razie obecny gabinet byłby ostatnim rządem w Austrji. Hr. Badeni pozostaje. Swoich ideałów się wyrzeknie; odtąd musi prowadzić realną politykę. Musi się starać złożyć większość, którąby odpowiadała nie idealnym poglądom na czesko-niemiecki spór narodowy, lecz raczej realnym względom państwowej konieczności. Musi próbować, parlamentarny okręt, który utknął na ławicy obstrukcji, znowu oswobodzić, na nowo uzbroić i w jego załogę nowego wlać ducha.

Ciężka praca, która go czeka, może mu się wydawać mało ponętną, nawet odstraszającą w tej chwili, kiedy zmuszony jest wyrzec się raz na zawsze swoich politycznych snów młodzieńczych. Według nowszych pojęć „północnej" moralności, która także w polityce coraz więcej się szerzy, a która znając prawa, nie zna żadnych obowiązków, miałby on może prawo uwolnić się od brzemienia, które stało się podwójnie ciężkiem. — Ale wierzymy, że na tem wysokiem i pełnem odpowiedzialności stanowisku, jakie hr. Badeni zajmuje, zawsze jeszcze obowiązuje stara zasada: obowiązek przed prawem.

Kronika naukowa.

(II.) Początkowo nie chciano wierzyć w doświadczenia i zjawiska, wykryte przez naszego rodaka i jego fotografje, dokonywane w ciemności; teraz jednak, gdy Röntgen wykazał możliwość otrzymywania takich fotografij — przypomniano sobie i o Jodku Narkiewiczu i na jego elektroterapję baczniejszą zwrócono uwagę.

Oto Gotthold Hildebrandt w artykule p. t. „*Ein nicht anerkannter Forscher*" przypomina uczonym niemieckim wykład dra Jodki Narkiewicza, który tenże miał ongi w Berlinie, dokąd wstąpił, jadąc wskutek zaproszenia do Paryża dla wygłoszenia szeregu wykładów eksperymentalnych w „*Institut de France*".

Oto, co pisze wspomniany autor, przypomniawszy sobie eksperymenty dra Jodki Narkiewicza:

„Gdyby kto wśród ciemności wziął w jedną rękę łącznikowy drut, idący od bieguna, o wysokiem napięciu, a w drugą rękę wypróżnioną bańkę szklaną — to owa bańka świeciłaby, jakkolwiek trzymający ją nie czułby wcale, że przez jego ciało przechodzi prąd o napięciu 100.000 Volt. Tak samo nie czułby nic, gdyby ów drut łącznikowy wziął w jedną rękę, a w drugą kawałek drzewa. Jeśli jednak tym kawałkiem drzewa dotknie żelaznych poręczy, lub innego metalowego, z ziemią przewodząco połączonego przedmiotu — to zajmie się drzewo natychmiast jasnym, na stopę wysokim płomieniem i pocznie się spalać. — Ten ostatni eksperyment skonstatowałem osobiście. — Dowodzi to jasno, że prąd przez ludzkie ciało przechodzi i że także z całej powierzchni ciała ludzkiego na zewnątrz się wypromienia.

„Na tej tedy podstawie polegają rzeczone odkrycia Jodki i naprowadziły go na domysł, że cały organizm zwierzęcy jest jakoby induktorem, uzdolnionym do zamieniania prądów elektrycznych o niskiem napięciu na prądy o bardzo wysokiej promienności.

„Dziwne zjawisko, stwierdzone przez Teslę, że prądy o 100.000 Volt bywają znoszone przez organizm, podczas gdy prądy o 3.000 do 5.000 Volt działają zabójczo, jak się zdaje, znajduje zarówno oryginalne, jak zadziwiające wytłómaczenie w tem właśnie zapatrywaniu Jodki.

„Pan Jodko utrwalił wypromieniowywanie tego *fluidum* (czy koniecznie „*fluidum*"?! — *Uwaga podpisanego.*) fotograficznie i w ten sposób oczywiście uwidocznił to...

„Co więcej! Jodko mniema, iż można wykazać, że ludzie o silnej woli i zdrowi, posiadają o wiele większy zapas elektryczności, aniżeli ludzie słabej woli i chorzy: to właśnie było dla tego badacza punktem wyjścia dla przeprowadzenia szeregu elektropatycznych kuracyj...

„Mały induktor, dalej chromowy element o 1—2 Volt napięcia, kilka drutów i kilka płyt fotograficznych — oto wszystkie narzędzia, przy pomocy których mi pan Jodko eksperymenty swe przedstawiał.

„Praktyczna strona badań Jodki powinnaby leżeć tedy przeważnie na polu medycyny, mianowicie w najbardziej zajmującej jej dziedzinie, t. j. na polu elektroterapji, a więc sztuki leczenia za pomocą elektryczności.

„Należy tu rozróżnić dwie kategorje czynności lekarza:

1) Djagnozę, skonstatowanie rodzaju słabości i oznaczenie, jaką się ma obrać metodę leczenia;

2) Właściwe leczenie choroby.

„Dla obu tych zadań lekarza — jak Jodko sądzi — znalazł nieocenione narzędzie. Fotografja chorej części organizmu dozwala według metody Jodki rozpoznać nietylko wewnętrzne cierpienia, lecz także choroby umysłowe i fizyczne zaburzenia tego rodzaju, jak: histerja, nimfomanja, początki chorób mózgu i t. p. — jak to zresztą setki przedłożonych elektrografij Jodki nawet wobec wykształconego niefachowca zdają się wykazywać.

„W samo leczenie elektropatyczne wprowadził Jodko taką metodę, która nietylko różni się istotnie od dotychczasowych, ale na razie mieści w sobie nadto naukową zagadkę, której wyjaśnienie musi być pozostawione późniejszym czasom.

„Znane są pojedyncze metody naszych elektrolekarzy. Dają oni pacjentowi w rękę jedną elektrodę (biegun elektrycznego induktora), a drugą operują po odpowiednich miejscach.

„Pierwotna ta — rzec można — metoda elektryzowania, która nie bierze żadnego względu na indukcyjne zdolności samego pacjenta, nie może zdaniem Jodki nigdy zlokalizować leczenia na najdrobniejsze cząstki naszego nerwowego systemu.

„Dlatego też postępuje on w tym względzie całkiem inaczej. Zwykły induktor o 1 do 2 Volt napięcia załącza się. Z łączników jednak biegunowych cienkiej cewki otrzymuje pacjent tylko jedną do ręki, z której nie potrzebuje zdejmować nawet glansowanej rękawiczki. Łącznik ten jest nadto izolowany. Mianowicie wchodzi on w małą szklaną flaszeczkę napełnioną pewną częścią zakwaszonej wody z przytkaną gumową lub korkową zatyczką. Drugi z łączników, t. j. drutów idących od bieguna ujemnego lub dodatniego (co jest zresztą obojętnem) od którego odprowadzony jest przez okno na zewnątrz ku żelaznemu drążkowi, którego miedziany grot spoglądać się zdaje tęsknie ku świątyni niebios.

„Ten samotny grot nie drzemie jednak. Tajemniczemi siłami i sposobami łączy on — jak to Jodko pociągająco przedstawić umie — ów mały induktor z niezmiennym rezerwoarem energji wszechświata.

„Naturalnie nie ma pacjent jeszcze najmniejszego uczucia, że ma być elektryzowany.

„Mógłby tak samo trzymać pod pachą lub między kolanami laskę, zamiast flaszeczki, na jednoby wyszło. Teraz jednak przychodzi rzecz dla niefachowców najbardziej interesująca.

„Oto trzecia osoba, nie stojąca z induktorem w żadnej łączności za pomocą przewodnika, a więc lekarz, a w obserwowanym przezemnie wypadku pan Jodko, przybliża końce swych palców ku leczyć się mającym obnażonym chorym częściom ciała pacjenta. Natychmiast z pryskaniem przeskakują błyskawice iskier. Mięśnie się kurczą lub rozciągają, ze stosu pacierzowego dobyć można jasny płomień, masować, kanteryzować itd., jakkolwiek ta trzecia osoba nie jest w żadnej łączności z elektrodami.

„Naturalnie może lekarz zamiast swych kończyn palców z lepszym pożytkiem używać potrzebnych do elektroterapeutycznego leczenia przyrządów jak n. p. szczotek metalowych itp.

„Wyjaśnienie tych zjawisk kryje się jeszcze, jak się to powiedziało, w zupełnej ciemności; zadowolę się tem przeto, iż konstatuję fakta, których doświadczyłem zarówno ja, jako też tajny radca sanitarny Levin z król. Charité w Berlinie i ks. Radziwiłł...

„Wielostronny badacz dokazał jednak jeszcze czegoś więcej. Dał mi oto w rękę wiadomą flaszeczkę, w której tkwił jeden z biegunów łącznikowego koła i ujął znaną rurkę geisslerowską. Gdy ją przed mojem ciałem w górę i na dół poruszał, rozświecała się ona natychmiast fluorescencyjnem światłem i znaczyła swem przygasaniem, lub migocącem światłem te miejsca, gdzie nie było wszystko tło w porządku.

„I tak skonstatował on u mnie na prawem kolanie ślady przed kilku laty odbytego reumatyzmu, a u mego kolegi S., który również był obecnym przy eksperymentach — kurczów żołądka.

„Obaj musieliśmy przyznać słuszność jego djagnozie.

„Jeszcze kilka słów o jego fotografjach. — Zdejmował on je na wiele lat przed Röntgenem również — jak Bosko zwykł był mówić — „bez wszelkich aparatów". Z pomocą baterji o jednej parze elementów na 1 do 2 Volt, zdejmuje on najbardziej zadziwiające obrazy, które dowodzą, że każdy osobnik ludzki ma, podobnie jak słońce, swe „protuberance"....

Oto ważniejsze ustępy artykułu p. Hildebrandta, świadczące, że odkrycia i eksperymenty naszego rodaka niepoślednią mają wartość.

W szczegóły wdawać się tu nie możemy, przy ocenie eksperymentów dra Jodki Narkiewicza, nie należy bowiem wypowiadać zdania, nie powtórzywszy tych łatwych zresztą do wykonania doświadczeń; dlatego też na razie zwracam tu tylko uwagę na to, że zjawiska przez Hildebrandta opisane, mają wiele wspólnego z objawami elektryczności statycznej i nie uprawniają jeszcze same przez się do porównania organizmu człowieka — względnie zwierzęcego — z induktorem — chyba, że dr. Jodko ma może inne jeszcze do tego podstawy.

W każdym razie domysł dający obszerne pole do bardzo pożytecznej dyskusji i ciekawych badań — metoda zaś elektroterapji dra Jodki, stojąca po części w takim stosunku do metody

(9)

NA OŚLEP.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

w trzech częściach

Antoniego Werytusa.

(Ciąg dalszy).

— Tego nie powiedziałem i nie zrozumiałeś, panie Stefanie, mego zdziwienia. Powiem ci szczerze, że obawiam się, czy Wandzia nie jest już kim innym zajęta.

— Tak myślisz? — zawołał, blednąc, Stawiński i nerwowo uścisnął proboszczowi rękę.

— Ho... ho... ho... spostrzegam że kochany kolator na dobre jest zakochany w swej pupilce. Lecz nie bierz moich słów za pewnik. To tylko domysł, oparty na rozmowie z panią Dobrowiejską, która mi wyraziła przypuszczenie podobne, jak to ja uczyniłem przed chwilą. Mówiła mi, że Wandzia za ostatnią bytnością w Warszawie dość mile spoglądała na pewnego młodzieńca, poznanego u swych koleżanek de Viliers. Lecz ów młodzieniec matce się wcale nie wydawał odpowiednim na męża dla jej jedynaczki. No... panie Stefanie nie bądź złej myśli, wszak niema jeszcze żadnej pewności. Wreszcie, jeżeli chcesz, zostanę twoim swatem i pomówię z panią Dobrowiejską. Co do mnie, nie pragnąłbym dla Wandziuni, mej niegdyś uczenicy, lepszego męża nad ciebie, kochany panie Stefanie... Dla takiej kolatorowej sprawię w nowym kościele piękną ławkę dębową — dodał ks. Józef, ściskając Stawińskiego, który skwapliwie uczepił się myśli, aby proboszcz wprzód o jego zamiarach matce powiedział.

Ksiądz Józef, nie lubiący nic odkładać, tego samego dnia, po rozmowie z kolatorem, udał się do Grabowej, gdzie poprosiwszy panią Dobrowiejską o konferencję sam na sam, wyjawił zamiary i skrupuły Stefana.

— Ach, księże proboszczu — odrzekła wdowa, — wszak to byłby pod każdym względem wymarzony mąż dla Wandzi; — przyznam się, żem nawet coś z zachowania Stefana miarkowała, ale... — tu, tłumiąc łzy, dodała — ale Wandzia kocha innego i, niestety! obawy, o których księdzu niedawno mówiłam, sprawdziły się.

— Przykrą odpowiedź zawiozę memu kochanemu kolatorowi — rzekł ksiądz Józef. — Lecz cóż to za człowiek, którego serce Wandzi wybrało?

— Zna go przecie ksiądz proboszcz, podobno jest nawet kuzynem jakimś — wyszeptała Dobrowiejska.

— Któż więc taki?

— Roman Proniewicz...

— A to istotnie jest nieszczęście — zawołał, szczerze zmartwiony, proboszcz, który o swym krewniaku, synu po ciotecznej siostrze, lubo go mało znał, lecz ze słyszanych faktów nie miał zbyt dobrego wyobrażenia.

— Przyznam się pani, że nawet nie wiem, czem on jest teraz? Podobno skończył uniwersytet...

— Udziela lekcyj literatury pannom i coś podobno pisuje do różnych tygodników.

— I gdzież go Wandzia poznała?

— A u tych Viliersów. Nieszczęśliwa chwila, w której zgodziłam się, aby Wandzia wzięła udział w lekcjach zbiorowych — odrzekła Dobrowiejska.

— Możeby dało się wyperswadować, przedstawić, że to nie dla niej mąż!... — nadmienił ksiądz Józef.

— Próbowałam już, zacny proboszczu, próbowałam. Czy wiesz co mi odpowiedziała?... „Bez zgody mateczki nie zaślubię Romana, ale i nikogo". Uważam przecie, że od chwili, gdym jej zganiła wybór, posmutniała, zmizerniała, popłakuje po kątach!... Na tem się chyba skończy, że będę musiała zezwolić na małżeństwo, bo ja znam Wandzię... o znam... Stłumi w sobie wszystko, ale zachoruje... może nawet umrze... — i rzewnym płaczem wybuchnęła strapiona matka.

I stało się, jak powiedziała Dobrowiejska.

W pół roku później Proniewicz został formalnie ogłoszony za narzeczonego Wandzi.

Dobrowiejskie, wyjechawszy w styczniu do Warszawy, nie wracały na wieś, bo zakochane dziewczę nie chciało się z narzeczonym rozstawać.

Lato spędzono w Zakopanem, dokąd i Roman zjechał, a skąd powrócił w początkach września, aby urządzić mieszkanie, panie zaś podążyły na wieś.

Ślub został oznaczony na dzień 1. października, to jest dzień urodzin Wandzi, już wówczas dwudziestoletniej panny i było ułożonem, że Roman na tydzień wcześniej zjedzie do Grabowej.

Właśnie, gdy się rozpoczyna nasze opowiadanie, już tylko trzy dni oddzielało Wandę Dobrowiejską i Romana Proniewicza od połączenia się węzłem dozgonnym, który miał pobłogosławić, jeszcze w starym kościółku modrzewiowym, proboszcz grzelecki, przyjaciel Dobrowiejskich i wuj cioteczny nowożeńca.

Stawiński, dowiedziawszy się w swoim czasie od księdza Józefa szczegółów rozmowy z Dobrowiejską, przyjął wiadomość z rezygnacją, ale nie tail się z serdecznym bólem.

— Serce za późno drgnęło i... spotkał mnie zawód... Ha!... zostanę starym kawalerem — dodał, siląc się na uśmiech.

— Przebolejesz, kochany panie Stefanie i jeszcze pokochasz godną ciebie kobietę.

— Nigdy, księże Józefie. Jam nie młodzik, desperacko wybuchający: ta, albo żadna, ale mam niezłomne przekonanie, że uczucie miłości, raz zawiedzione, już się później względem innej nie ocknie. Nie jestem egoistą, swój ból serdeczny potrafię stłumić, lecz, kochany przyjacielu, ja się obawiam o przyszłość Wandy! Czy ten Proniewicz, potrafiwszy olśnić i rozbudzić szlachetne serduszko, nie unieszczęśliwi jej później?

— I ja się tego obawiam, znając z niezbyt pochlebnej strony mego krewnego... Ale wszystko w rękach Boga, panie Stefanie... *Deus providebit* — wyszeptał ksiądz Józef.

III.

Stawiński, chociaż mówił, że doznany zawód przyjmie z pełną rezygnacją, od chwili upewnienia się co do uczuć Wandzi, posmutniał i omal nie popadł w melancholję, taką, jak niegdyś po stracie rodziców.

Chciał nawet po dawnemu szukać ukojenia w bezcelowych podróżach i rzucić kraj, aby wśród obcych ból serdeczny przetrwać.

Lecz ksiądz Józef, bacznie obserwujący stan duszy swego kolatora, potrafił go opamiętać.

— Cierpieć ci wolno, panie Stefanie, bo zresztą cierpienie wypełnia zwykle naszą pielgrzymkę doczesną, ale dla boleści nie wolno porzucać obowiązku, który jest celem życia. Gdybyś mógł obudzić w sobie żywsze uczucie religijne, chociaż w Bogu nadzieja, że i to kiedyś przyjdzie, powiedziałbym ci: szukaj ukojenia w modlitwie... Ale i prócz modlitwy znajdziesz pociechę w przeświadczeniu, że spełniasz obowiązek pana licznych włości, chlebodawcy i przewodnika tylu oficjalistów, wreszcie obywatela kraju. Komu wiele dano, od tego wiele żądać będą. Nie wolno być egoistą w cierpieniu. Czy wiesz jaki najskuteczniejszy środek na osobiste smutki? Oto ocierać łzy swym bliźnim, a wówczas własne obeschną.

Przekonany, Stawiński uściskał zacnego proboszcza i zaniechawszy wyjazdu, a raczej ucieczki za granicę, pozostał w kraju, rozwijając coraz energiczniejszą i coraz owocniejszą działalność, w kierunku obywatelsko-społecznym.

Przedewszystkiem, po urządzeniu dóbr i zaprowadzeniu gospodarstwa przemysłowego, przez co dochód z majątku znacznie się podniósł, począł wnikać w potrzeby swoich oficjalistów i służby folwarcznej.

Wychodząc z zasady, że każdy pracujący za umówione z góry wynagrodzenie, będzie jeszcze gorliwiej pracował, jeżeli ma przekonanie, że cząstka owocu tej pracy, oprócz stałego zarobku, może mu się dostać, zastosował system tantiemowy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

dotychczasoweji jak homeopatja do aleopatji, zasługuje istotnie na to, aby świat lekarski baczną zwrócił na nią uwagę, a okaże się prawdopodobnie jedynie słuszną i odpowiednią.

Tak więc zarówno w dziedzinie fizyki, jako też fizjologji otworzył dr. Jodko Narkiewicz nową dziedzinę badań, która zarówno dla teorji jak i praktyki może nieocenione przynieść korzyści. *Z. Kor.*

Z miejsc kąpielowych.

Muszyna 19. sierpnia.
(Uczczenie Asnyka.)

I miasteczko nasze oddało cześć cieniom obywatela-poety, którego zwłoki przed kilkunastu dniami złożył kraj w grobach zasłużonych na Skałce. Dziś odprawiono w tutejszym kościele parafjalnym solenne nabożeństwo żałobne za duszę śp. Adama Asnyka. Katafalk pięknie ustawiony otaczał blask rzęsistego światła. Na wezgłowiu trumny umieszczono srebrną lirę, od której stóp spływały wstęgi z białego atłasu z napisem: „Cześć Adamowi Asnykowi" — gubiąc swe końce wśród kwiatów i zieleni. Kościół przepełniony był inteligencją miejscową i gośćmi przebywającymi tu na wilegjaturze. Mszę odprawił ks. proboszcz Pawłowski z Przeworska. Orkiestra, złożona w największej części z tutejszych gości letników, wyćwiczona przez p. Czubskiego, nauczyciela muzyki z Rzeszowa, wykonała kilka stosownych utworów w bardzo poprawny sposób. Panna Zawiłowska z Krakowa śpiewała solo, brat jej, akademik, grał na skrzypcach. Chórem odśpiewano „Modlitwę dzieciny polskiej" Czubskiego, a w wykonaniu tego utworu przebijał szczególnie piękny głos panien Augusty Mayerównej z Krakowa i Nudzikowskich ze Lwowa. Z ambony wypowiedziana mowa, w której kapłan starał się podnieść wszystkie piękne i wielkie przymioty zmarłego poety i obywatela, zakończyła tę smutną a podniosłą uroczystość. Inicjatorem urządzenia nabożeństwa był p. Adam Hibl, zarządca lasów. *N. R.*

Zakopane 21. sierpnia.

Dnia 15. bm. odbyła się tutaj w ogrodzie zakładu dra Chramca loterja fantowa na dochód mającego się tu założyć szpitala. Protektorat nad zabawą objęła pni Zaleska i jej to, jak również pani rektorowej Browiczowej zawdzięczyć należy, że dochodu było sporo. Zebrano pokaźną sumę 1.025 zł. 30 ct., a nadto wręczyła na urządzenie tymczasowego szpitala pani Hordliczko z Warszawy 120 zł.

Z prowincji.

Nowy Sącz 23. sierpnia. *(Kongres delegatów stowarzyszeń katolicko-robotniczych).* Na popołudniowem posiedzeniu dokończono obrad nad statutem dla związku centralnego. Statut uchwalono, poczem organem urzędowym Związku uznało zebranie czasopismo *Grzmot* i do niego obowiązanem jest każde stowarzyszenie wyznaczyć swego korespondenta.

Zebranie uchwaliło wyznaczyć Lwów jako siedzibę wydziału naczelnego Związku krajowego na przeciąg 2 lat; jako miejsce przyszłego zjazdu delegatów stowarzyszeń robotniczych katolickich wyznaczono Kraków. Wreszcie do naczelnego wydziału Związku wybrani zostali pp.: 1) Müller Bernard. drukarz, prezes lwowskiej „Jedności"; 2) Miszczyszyn Stanisław, drukarz we Lwowie; 3) Waśniewski Karol, handlowiec we Lwowie; 4) ks. Chęciński Jan, proboszcz, kurator duchowny „Jedności"; 5) Hordyński Karol, szewc, zastępca przewodniczącego „Jedności"; 6) prof. dr. Tadeusz Pilat; 7) Przygodzki Janusz, urzędnik wydziału krajowego.

Na wniosek delegata p. Popiołka wyrażono gorące podziękowanie p Januszowi Przygodzkiemu za jego pracę na obecnym zjeździe delegatów.

Gdy przystąpiono do punktu porządku dziennego: nasza prasa, p. Janusz Przygodzki wskazał na niesłuszne napaści i obelgi, jakie ze strony socjalistycznej spadły na naszą prasę katolicką za narodowe, katolickie i prawdzie odpowiadające jej stanowisko w sprawie wiecu cieszyńskiego. Prasie tej, która tak godnie i z poświęceniem broni dobrej sprawy, należy się najgorętsze podziękowanie.

Majster stolarski i delegat z Krakowa p. Ligęza wezwał zjazd do wyrażenia prasie wdzięczności i czci za jej obronę praw robotników katolickich. Niech żyją dzienniki katolickie! (Burzliwe oklaski i okrzyki).

Ks. prałat Łukowski z Tarnowa referował o trudnem położeniu służących i robotnic; w znakomitym, z życia wziętym wywodzie, przesunął przed oczyma zebranych szereg smutnych obrazków, wskazując szczegółowo środki ratunku i pomocy, jakie już zastosowano w Tarnowie.

Ks. Kaliciński z Tarnowa mówił o potrzebie wydania odpowiedniego śpiewnika z pieśniami narodowemi. celem obudzenia ducha narodowego. Grono osob gotowe jest wydać taki śpiewnik. kosztujący kilka centów, aby go członkowie stowarzyszeń mogli nosić w kieszeni. P. Przygodzki podniósł potrzebę katolickiej pieśni, jako przeciwstawienia „Czerwonemu sztandarowi" i w tej mierze „Jedność" lwowska porozumiewa się z poetą p. Rossowskim i z muzykami. Zebranie uchwaliło, aby Związek postarał się w najkrótszym czasie o taką pieśń.

Wreszcie ks. dr. Żyguliński z Tarnowa referował o sprawach ekonomicznych dla robotników i na podstawie uzyskanego doświadczenia o stowarzyszeniach katolickich robotniczych w Tarnowie, przedłożył rezolucje: Dążyć do zakładania w katolickich robotniczych stowarzyszeniach: a) Kas pogrzebowych, kas zapomogowych, kas drobnych oszczędności i kas pożyczkowych (jednak dla ułatwiania tylko drobnych pożyczek) i to za niższem oprocentowaniem lub bezprocentowych, nadto domagać się od rządu popierania tychże kas; b) do zakładania sklepów konsumcyjnych i składów artykułów dla robotników potrzebnych (jak węgla, drzewa i t. p.) i to na rachunek stowarzyszenia lub przy pomocy spółek udziałowych; c) do zakładania biur opieki prawnej dla swoich członków.

Ostatni punkt porządku dziennego obejmował samoistne wnioski delegatów w sprawie rozwoju stowarzyszeń robotnich. Wnioski takie postawili: ks. prałat Łukowski w sprawie organizacji pomocy i opieki nad służącymi, oraz wydawania dla nich pisemka; p. Kośnierski podziękował ks. prałatowi Łukowskiemu za jego pracę w tej mierze i na ten cel ofiarował 10 zł. P. Kantor postawił rezolucję o wyrażenie oburzenia nauczycielstwu okręgu rzeszowskiego za jego uchwałę, skierowaną przeciw szkole wyznaniowej; dalsze rezolucje p. Kantora dotyczyły święcenia niedzieli, sprawiedliwego rozdziału podatków, obrony przeciw fałszowaniu środków żywności, unormowania płacy robotnika i przestrzegania wprowadzonego w życie czasu pracy i kilka innycb.

Ks. Sopuch T. J. postawił rezolucję o nawiązanie łączności i porozumienia z cechami w sprawie polepszenia doli robotników, a to celem złagodzenia przepaści między majstrem a czeladnikiem. Po rezolucjach pp. Miszczyszyna i Jaskiewicza, zabrał głos p. Przygodzki. Ponowił swoje wczorajsze rezolucje o zabezpieczeniu robotników, oraz wniósł rezolucję w sprawie zaprowadzenia podatku giełdowego i rozpowszechnienia programu chrześcjańsko-socjalnego. Po dalszych jeszcze rezolucjach, zebranie uchwaliło wnioski.

Kongres zakończył przewodniczący pan Piasecki, dziękując za pracę około dojścia do skutku kongresu znakomitemu organizatorowi ks. Sopuchowi T. J., słowy: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. — Dalej pożegnał zebranych ks. prałat Skrzyński pięknemi słowy na temat: Kochajmy się, ale miłością Chrystusową. Chrystus na krzyżu za wszystkich zawisnął, a krzyż do wszystkich wyciąga ramiona; sztandarem naszym sprawiedliwość dla pracy, a praca dla Boga i narodu. (Huczne oklaski). Ramię do ramienia, dłoń do dłoni, przejęci jednym duchem, jedną miłością, stańmy pod tym sztandarem, a wtedy on się podniesie i będzie powiewał nad całą naszą Ojczyzną. Zwycięstwo tylko w haśle: z Bogiem i narodem. (Huczne oklaski).

Dalej ks. Sopuch T. J. podziękował zebranym delegatom; p. dyrektor Wyszyński ze łzami w oczach podziękował gorąco ks. prałatowi Skrzyńskiemu, poczem delegaci odśpiewali na zakończenie hymn: Boże coś Polskę.

Po zamknięciu kongresu odbyła się kolacja wspólna po 30 centów od osoby, podczas której nie brakło mów i toastów.

KRONIKA

Djarjusz lwowski.

Czwartek 26. sierpnia.

O godz. 6. wieczorem posiedzenie rady miejskiej w sali ratuszowej.

O godz. $6^1/_2$ koncert muzyki wojskowej 24. pp. przed główną strażnicą wojskową przy pl. św. Ducha.

W gimnazjum Franciszka Józefa obrady zjazdu katechetów.

Wiadomości osobiste. Marszałek krajowy hr. Stanisław Badeni, powrócił już z Koropca do Lwowa. — Dr. Rudolf Zuber, profesor geologji w tutejszym uniwersytecie, wyjechał do Petersburga na VII. sesję międzynarodowego kongresu geologicznego, która rozpocznie się tam d. 29. bm.

Kalendarz. Czwartek (26.): Zefiryny. Wschód słońca o godzinie 5. minut 16, zachód o godzinie 6. minut 44.

Sejmik relacyjny w Dawidowie. Z powodu krwawych awantur, jakie zdarzyły się w Dawidowie w marcu r. b. przy wyborze posła do rady państwa z kurji piątej, nabyła ludność tej wsi i najbliższej okolicy smutnego rozgłosu. Powszechnie uważany jest Dawidów za nader niebezpieczne gniazdo socjalistów, za raj Kozakiewicza, gdzie on ze swoimi agitatorami bezspornie i niepodzielnie nad umysłami ludu panuje.

Tymczasem tak nie jest bynajmniej.

Jest tam wprawdzie liczna stosunkowa część ludności, przeważnie napływowa, żyjąca nie z roli, ale z zarobku w pobliskich cegielniach w Sichowie i Kozielnikach, lub we Lwowie przy mularce. Ten tłum robotniczy jest istotnie zarażony socjalistyczną agitacją. Ale rdzenna ludność rolna nie wie i nie chce nic wiedzieć o socjaliźmie. Jak to stwierdzono przy rozprawie sądowej w procesie „dawidowskim", na parę dni przed zamordowaniem ś. p. Popiela był tam Kozakiewicz i poinformowany przez swoich zwolenników, mieszkających w Dawidowie, na swój sposób, podburzający przeciwko cudzej własności, dotknął kilku lokalnych spraw, stanowiących przedmiot pożądliwości przyciśnionych niedostatkiem włościan, i w ten sposób udało mu się wzburzyć ich umysły — co było właśnie chwilowo jemu potrzebnem na dzień wyboru. Dziś jednakowoż lud tamtejszy, pod wpływem następstw wywołanej przez Kozakiewicza awantury, wytrzeźwiał zupełnie z owego wzburzenia i takie panuje tam usposobienie, że chyba wróg Kozakiewicza mógłby mu dziś radzić, ażeby osobiście pokazał się w Dawidowie...

Wymownym dowodem tego usposobienia ludu tamtejszego był przebieg sejmiku relacyjnego, zwołanego w poniedziałek do Dawidowa przez posła Merunowicza, o którym włościanie tamtejsi wiedzą dobrze, iż jest stanowczym i bezwzględnym przeciwnikiem swojego kolegi z kurji piątej. Zgromadzili się włościanie z Dawidowa, Czerepina, Krotoszyna, Ganczar i innych miejscowości, które dostarczyły ofiar do procesu dawidowskiego. Rano byli we wsi agitatorowie ze Lwowa, kręcili się około lokalu, gdzie miało się odbyć zgromadzenie, ale tam nie weszli. Przyszli także miejscowi radykali w zbitej gromadce na zgromadzenie. Z początku przerywali p. Merunowiczowi półsłówkami i uwagami uszczypliwemi — ale dość nie śmiało. Skoro bowiem który z nich odezwał się, zaraz energiczne: „A cicho tam!" — ze strony widocznie przeważnej większości przywracało spokój.

Zniecierpliwieni nareszcie słabym sukcesem swoich wykrzykników, dali za wygraną i machnąwszy ręką wynieśli się przed końcem rozprawy. A była to rozprawa gorąca, gdyż włościanie cisnęli się z zapytaniami niezmiernie żywo: interpelacje zajęły blisko dwie godziny czasu i dopiero mrok zapadający położył koniec rozprawie, która przeszła w ton przyjacielskiej poufnej pogadanki o najżywotniejszych potrzebach miejscowych. Uchwałą, wyrażającą zaufanie i gromkiem: *Vivat!* na cześć posła zakończyło się zgromadzenie. *(G. N.)*

W Krynicy bawiło do 15. b. m. 4234 osób.

Sejmik relacyjny. Ksiądz Daniel Taniaczkiewicz, poseł do rady państ a z kurji gmin wiejskich okręgu Złoczów-Przemyślany, zaprasza swych wyborców na sejmik relacyjny. który się odbędzie w Złoczowie w sali rady miejskiej dnia 2. września r. b. o godzinie 2. po południu.

Pożary. W Zagórzu koło Złoczowa wybuchł dnia 21. b. m. pożar i zniszczył 14 zagród włościańskich ze wszystkimi zapasami zboża i siana. Z pogorzelców tylko czterech było ubezpieczonych. — W Wierzbicy w powiecie rawskim wszczął się pożar dnia 22. b. m. o godzinie $^1/_2$2. w nocy i zniszczył kilkanaście zagród włościańskich, z nagromadzonym w nim zbiorem. Szkoda przeważnie nieubezpieczona wynosi przeszło 10.000 zł. — W Radomyślu padło ofiarą pożaru, który się tam srożył dnia 20. b. m. 60 domów. Wielkie niebezpieczeństwo zagrażało kościołowi, którego dach trzy razy już się palić zaczynał, ale zdołano ogień ugasić i kościół ocalono. Plebania padła pastwą płomieni.

Sprawa spolszczenia gimnazjum w Brodach wchodzi na nowe tory. Rada gminna wzięła się szczerze do tej sprawy i na życzenie wydziału krajowego nie łączy obecnie sprawy spolszczenia gimnazjum ze sprawą pieniężną, gdyż, jak wiadomo, należałoby się gminie przeszło 30.000 zł., gdyby gimnazjum uległo jakiejś zmianie. Starania te ze strony gminy paraliżują Rusini, pragną bowiem otwarcia ruskich klas równocześnie z polskiemi i zaczynają już agitację w tej sprawie.

Groby królewskie w Stuhlweissenburgu, gdzie leżą zwłoki królów węgierskich z rodu Arpadów, zostały, jak obecnie skonstatowano, sprofanowane i splądrowane. Czynu tego dokonano już w r. 1893, a według twierdzenia kościelnego, popełnić go miał ówczesny słuchacz medycyny, dziś lekarz dr. Tuszkai, który brakujące czaszki i inne części organizmu zabrał na cele studjów. Dr. Tuszkai oskarżeniu temu stanowczo zaprzecza i twierdzi, że wogóle w grobach królewskich nigdy nie był. Sprawa ta budzi na Węgrzech wielkie rozgoryczenie i zainteresowanie.

Znowu katastrofa. Na przestrzeni Glinna-Nawarja, wydarzyła się onegdaj wieczorem znowu katastrofa, której ofiarą padło jedno życie ludzkie. Michał Zajszłyn i Iwan Stefanyszyn. włościanie z Horożanki wracając ze Lwowa, wjechali na tor kolejowy, gdy nagle zapadła rampa i na wóz wpadł pociąg osobowy Nr.1716, dążący ze Stryja. Pociąg wstrzymano natychmiast, a służba wyskoczyła z pociągu, aby zbadać, co się stało. Wóz znaleziono roztrzaskany w drobne kawałki; jeden koń zabity, drugi wyszedł zupełnie cało. Stefanyszyn, ojciec 4 dzieci, człowiek 48-letni, zabity na miejscu, Zajszłyn zaś, ciężko ranny, przywieziony został do szpitala lwowskiego. Na miejsce wypadku wyjechała komisja sądowo-lekarska.

Samobójstwo. Z Zakopanego donoszą, że otruł się tam 60-letni urzędnik Towarzystwa asekuracyjnego krakowskiego, Józef Kamiński. Powód rozpaczliwego kroku nieznany. Samobójca zostawił kartkę, na której napisał, że chce umrzeć.

Pod adresem naszych kupców. Jeden z przemysłowców warszawskich, idąc za głosem pism miejscowych, wysłał do Hamburga kilka zamówień nakreślonych po polsku. Kupiec hamburski wykonał zlecenie z prośbą, aby na przyszłość korespondowano z nim w języku niemieckim, albowiem sprawia mu trudność wyszukiwanie tłómacza. Na to otrzymał od owego przemysłowca warszawskiego odpowiedź, naturalnie w języku polskim, że, jeżeli się na korespondencję polską nie zgodzi, to będzie musiał zerwać stosunki handlowe. To poskutkowało, gdyż Hamburczyk odwrotnie odpowiedział, że już przyjęto korespondenta Polaka i na przyszłość załatwianie listów polskich nie dozna przeszkody. Szanujmy tedy nasz język, a wrogowie go uszanują. Zresztą i ten jeszcze zysk wyciągnąć można, że młodzi kupcy polscy, w charakterze korespondentów, znajdą dobre utrzymanie.

Wyprawa Andre'ego. Korespondent szwedzkiego dziennika *Oestersundposten* odbył interview z dr. Lernerem-Weissenbachem, szefem ekspedycji, która odbyła podróż na statku „Express". Kapitan „Expressa" odwiedził, według wskazówek Andrée'go skład Nordenskjölda w zatoce Morseya (Szpicberg). Wszystko znalazł w porządku. Dalej urządzono skład żywności na wyspie Ross, najdalej wysuniętej z archipelagu Siedmiu wysp. — Podczas całej podróży „Expressa" panował wiatr zachodni; podobnież w pierwszych dniach, po wzlocie balonu Andrée'go. Dr. Lerner-Weissenbach przypuszcza zatem, że Andrée opadł w Syberji.

Skrytobójcze morderstwo. Z Berlina donoszą: Wdowa po właścicielu kamienicy, 71 lat licząca pani Schultze, zginęła przed 14 dniami wraz z córką bez śladu. Dopiero wczoraj zwłoki obu nieszczęśliwych kobiet znaleziono w piwnicy, pokrajane i włożone do skrzyni, którą przysypano ziemią. Za poszlakę zbrodni uważają, że szewc, który wynajął sklep nad piwnicą, lecz dotąd nie sprowadził się do niego, znikł bez śladu.

Pomnożenie biskupstw. *Mosk. Wied.* piszą, iż na Litwie wskutek układu rządu z Watykanem, ma być powiększona liczba biskupstw katolickich, liczba parafij, oraz będzie dozwolona budowa nowych kościołów.

Zamach w teatrze. Z Fiume donoszą pod dniem 19. b. m.: Wczorajsze przedstawienie „Ptasznika z Tyrolu" w teatrze Fenice uległo krótkiej przerwie dla nader przykrego wypadku. Po drugim akcie między obecnymi w foyer znalazł się kapitan Władimir Joanich, przybyły niedawno parowcem Lloyda „Flora" do Fiume. Nagle młody jakiś człowiek rzuca się na niego, wywijając jak wściekły dobytym nożem. Po krótkiej walce, olbrzymiej postawy kapitan przewraca napastnika na ziemię, wyrywa nóż i oddaje napastnika w ręce nadbiegłej policji. Zaniepokojona wszczętym hałasem pozostała publiczność w teatrze tłumnie rzuca się w stronę foyer, a w jej liczbie i młoda żona kapitana. Widząc męża zakrwawionego i otoczonego lekarzami — przy walczeniu z napastnikiem uległ był zranieniu rąk — padła bez zmysłów i długo nie można było przywrócić jej do przytomności Zabrany do policji napastnik zeznał, iż jest kelnerem bez miejsca, służył dawniej na parowcu „Marquis Bacquehem", lecz przez kapitana został wypędzony. To stało się powodem jego napaści.

We dwa ognie wzięty został p. Mayder, kapelmistrz niemiecki, grający w Szwajcarskiej dolinie w Warszawie. Gdy przed kilku miesiącami wskutek orgij pruskich w Poznańskiem, Warszawiacy poczęli występować przeciw Niemcom, odezwały się żądania usunięcia p. Maydera i jego orkiestry. Wówczas ogłosił on, iż nie jest Prusakiem, lecz Wirtemberczykiem, a skład kapeli tworzą Niemcy południowi, i wogóle starał się pozyskać łaskę publiczności w Warszawie. I udało mu się, gdyż zawarto z nim kontrakt na sezon bieżący. Umizgi jego do Polaków i publiczne wyparcie się prusactwa wzburzyło jego rodaków. Główny zarząd niemieckiego związku muzykantów wydał „ukaz", że każdy prawowierny muzykus germański, który wstąpi do orkiestry p. Maydera, zostanie ze związku wykluczony.

Małżeństwa na próbę. Podczas ostatniej konskrypcji w Rosji okazało się, że w miejscowości Zwinogródku, w guberniji kijowskiej, zakorzenił się zwyczaj zawierania małżeństw na próbę. Jeżeli się któremuś mężowi żona po ślubie przestała podobać, lub też jeżeli miejsce miłości zajęły kłótnie i niesnaski domowe, natenczas pan mąż, z całą zimną krwią powiada do żony, żeby sobie poszła, gdzie się jej podoba, sam zaś szuka sobie innej. Taka wymiana żon praktykowaną jest w Zwinogródku na wielką skalę.

Międzynarodowy kongres stenografów odbywa się w tych dniach w Stockholmie ze współudziałem przedstawicieli Niemiec, Anglji, Szwecji-Norwegji i Danji. Przewodniczą pp. Ploten (Stockholm) Read (Londyn) redaktor Kronsbein (Wiesbaden) i stenograf parlamentu w Kopenhadze Worms. Kongres został otwarty w dniu 18. bm. W dniu tym posłano telegram powitalny do króla Oskara.

Przeniesienie. Dyrekcja poczt i telegrafów przeniosła asystenta pocztowego Wojciecha Gawrońskiego, ze Lwowa do Sanoka.

Atak na cześć osobistą. Uwieczniony długą litanją nonsensów i komicznych pomyłek organ Menelika, sprzykrzywszy sobie widocznie nieszkodliwe brednie na temat sprawosławienia negusa abisyńskiego i mianowania niebywałyeh ministrów, zaczyna teraz debjutować na polu ataków na cześć osobistą. Smutny początek w tym kierunku zrobił organ Menelika w onegdajszym numerze. Jak czytelnikom naszym wiadomo, podczas przyjęcia uczestników kongresu lekarskiego w Petersburgu, przedstawiony został carowi prof. Rydygier i w odpowiedzi na jego uprzejme wyrazy rzekł: „Z głębokiem wzruszeniem dziękuję W. C. Mości za to łaskawe słowo o Polakach, o których pozwalam sobie powiedzieć, że są wdzięczni za każdy objaw monarszej łaski".

Jest to zwrot, jakiegoby w danym wypadku mógł śmiało użyć każdy Polak bez wejścia w konflikt ze swojem sumieniem patrjotycznem — gdyż profesor Rydygier, nie pochlebiając w niczem carowi, stwierdził tylko fakt zasadniczy, że Polacy umieją być wdzięczni za sprawiedliwe traktowanie ich — czego dowody składają w Austrji. Być może nawet, że car zrozumiał zawartą w tych słowach delikatną aluzję... Tymczasem co robi organ negusa abisyńskiego?

Oto na podstawie „najlepszego źródła" fałszuje wyrazy prof. Rydygiera i donosi, że powiedział on, iż „czuje się szczęśliwym, że ma sposobność podziękowania imieniem Polaków za łaski, jakie cesarz raczy świadczyć rodakom naszym w Królestwie Polskiem", poczem z perfidją oświadcza, że prof. Rydygier „przekonania indywidualne uogólnił nieco za daleko, chcąc przemawiać bez mandatu imieniem narodu polskiego, przyczem zapewne przez omyłkę wyrażał podziękowanie za spełnione już „łaski", gdy zapewne miał na myśli nadzieje sprawiedliwości wywołane w części społeczeństwa pierwszymi krokami nowego monarchy".

Zapytujemy, jakim motywom: bezdennej lekkomyślności czy wprost złej woli należy przypisać tę brutalną, ze sfałszowania faktów wyciągniętą napaść na ogólnie szanowanego obywatela, jakim jest prof. Rydygier? Może organ Menelika zechce przecież cofnąć swoje informacje z „najlepszego źródła", inaczej gotowiśmy sobie pomyśleć, że początek podpisu korespondenta, niejakiego pana *Ap...* nie jest tylko przypadkowem przypomnieniem nazwiska — Apuchtin.

Restauracja katedry — jak donosi *Czas* — postępuje szybkim krokiem. Na wieży Zygmuntowskiej ukończono już niemal restaurację okien na wszystkich piętrach. Na najwyższem piętrze w ścianie zachodniej przywrócono okazałe kamienne przeźrocze. w późniejszych czasach usunięte. Wspaniałe frontowe okno na wysokości dzwonu Zygmunta też zostało powiększone do dawnych rozmiarów i otrzymało kamienne pierwotnemu odpowiadające obramienie o bogatym profilu. — Laskowania niebawem będą wstawione. Obecnie układa się ciosowy gzyms koronujący wieżę. Na nim stanie już niezadługo żelazne wiązanie hełmu wieży. W kościele również postępują roboty. Okna naw bocznych zostały oszklone. W prezbiterjum kamieniarze schodzą coraz bardziej ku dołowi. Restauracja stall i W. ołtarza jest w robocie.

* **Zielona papuga,** szara pod brzuchem, cierpiąca na padaczkę, — zginęła. Oddawca otrzyma sowitą nagrodę. Schlafenberg. Kaźmierzowska 35.

* **Zapisy** w koncesjonowanej szkole muzyki Karola Mikulego rozpoczynają się z d. 28. bm. w lokalu szkolnym (Chorążczyzna 12) od godz. 10.—1. przedpołudniem i od 3.—6. popołudniu. Oprócz dotychczasowych otworzono kursa następujące: a) fortepjanowy (p. E. Ostrowski); b) śpiewu solowego (p. G. Camilowa); c) nauczycielski p. Z. Setmajer); d) i kurs przygotowczy teorji muzyki.

* **Kolonja wakacyjna** chłopców (II. serja) wraca z Hrebenowa do Lwowa d. 28. bm. o godz. 2. popołudniu. Rodzice winni zgłosić się po odbiór swych synów na dworcu kolejowym głównym.

* **Kurs szewski.** Wydział krajowy podaje do wiadomości, że w jesieni 1897 r. zostanie urządzony we Lwowie drugi z rzędu „szewski kurs majsterski", na którym będzie systematycznie udzielana nauka następujących przedmiotów: a) budowa nogi, odlewy gipsowe, rysunki, branie miary, przykrawywanie, ręczny wyrób, b) wyrób obuwia za pomocą najważniejszych maszyn ręcznych i nożnych przy zastosowaniu nowoczesnych urządzeń technicznych, c) towaroznawstwo, przemysłowa buchalterja, stylistyka i kalkulacja. Kurs będzie trwać od 1. paździer-

---

(51)

Jan Rameau.

OSTATNI Z RODU.

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy)

Czyż był za starym? Czyż miał już wyrzec się kobiet? Czyż czas zwycięztw minął dla niego bezpowrotnie?

Uważnie badał się przed lustrem i odkrywał co chwila nowe braki.

— Tak jest, starzeję się naprawdę — mruczał — grzbiet się pochyla, prawe ramię mi się zwiesza, tyję... tak, tak, tak!

Małe napuchnięte woreczki pod oczyma pouczyły go, iż jego czuły wzrok małe już tylko wywiera wrażenie.

Te odkrycia były dla niego bardzo przykre, a w dodatku zaczynał w stawach odczuwać cierpienia reumatyczne. Miał to do zawdzięczenia spacerom w lesie. Las od trzech miesięcy był mokry, a zamek posiadał w zimie wilgoć jakiegoś akwarjum. Armand klął, na czem świat stoi. Musiał się uciec do pomocy laski, połykać roztwory salicylowe, owijać kolana w watę, a że go to wszystko nie czyniło w oczach Niny poetyczniejszym, wiedział doskonale.

O odstąpieniu jednak nie pomyślał ani na chwilę. Coby sobie pomyślał Michał? Armand musiał się ożenić z panną de Montberthier, niech kosztuje co chce! Ten pączek pozostawić komu innemu? Nigdy! Chłód Niny drażnił go tylko, zamiast mu odbierać odwagę.

Skoro tylko przyprowadził nogi trochę do porządku, postanowił przenieść się z willi w Saint-Amand do pawilonu zimowego, aby mógł się znajdować bliżej Niny. Tapicer wyrestaurował kilka pokojów na pierwszem piętrze od południa, a 15go stycznia zajął je pan de Saverne wraz z kucharką i służącym.

Z niewielkiego oddalenia od zamku korzystał piękny Armand w całej pełni. Co dnia rano, o siódmej, przychodził, a opuszczał zamek o pierwszej w nocy. Już teraz jadano obiady razem, a Armand zaczął w zupełności odgrywać rolę pana domu. Wydawał służbie rozkazy i dysponował obiady. Nina znajdowała to oburzającem.

Armand starał się być nadzwyczaj uprzejmym. Opowiadał wesołe historyjki, paryskie plotki, a gdy po obiedzie odprowadzał Ninę od stołu, wyrzucał nogami, jak grenadjer.

Nina jednak, zdawało się, iż zauważyła jego reumatyzm, gdyż upuszczała od pewnego czasu wiele rzeczy na ziemię, gdy Armand się przy niej znajdował. To kwiatek wypadał jej z rąk, to książka zsuwała się na dywan, a stary lowelas chcąc nie chcąc musiał to wszystko podnosić. Nie było to zaprawdę drobnostką wobec strzykań w kolanach.

Ukrywał jednak skrzywienia ust z bólu, jak tylko mógł, i podawał jej kwiaty lub książki z uśmiechem.

— Dziękuję — mawiała wtedy Nina, ujmując dany przedmiot końcami palców.

Armand był w rozpaczy. Jego grzeczności pozostawały bez skutku. Minęły cztery miesiące, w których nieustannie przypuszczał ataki do Niny, nie zaszedł jednak dalej, jak pierwszego dnia. Nie udało mu się zrobić wyłomu w tem sercu. Współczucie wywoływał niekiedy u swej przyszłej żony, ale też ponadto nic więcej.

— O, Nino, Nino, sprawiasz mi pani wiele zmartwienia — przyznawał się od czasu do czasu z głębokiem westchnieniem.

— Ja? — pytała z zdumieniem, które wyglądało zupełnie naturalnie.

— Tak, pani, pani, złośliwa istoto!

— Dlaczego?

— Ponieważ mnie pani nie kochasz.

— Ależ z pewnością kocham pana — odpowiadała roztargniona, a oczy jej zdawały się przez mury i drzewa, po za horyzontem widzieć tego, którego już nigdy ujrzeć nie miały.

Ona tam była duchem; tutaj pozostał tylko cień Niny. Niekiedy Armand, spacerując z nią po lesie sądził, iż idzie z lunatyczką.

— Gdzież pani teraz jesteś? — pytał się jej wtedy.

Na dźwięk tego głosu, drżała, a twarz się starała się uśmiechać do obcego dla niej człowieka. Po chwili jednak popadała znowu w dawny stan, a pewien młody człowiek, tam za morzem, otulony w mgłę londyńską, był jej z pewnością bliższy, niż ten starzec, który ją w tej chwili prowadził pod rękę.

Pan de Saverne bladł z rozpaczy, gdyż i on myślał o Michale i widział dobrze, że jego siostrzeniec kradł mu duszę Niny. Napróżno go oddalił, Michał jak dawniej był panem w zamku i w lesie. Za trzykroćstotysięcy franków kupił sobie pan de Saverne prawo zwalenia starych murów i pościnania drzew, ale nawet gdyby zapłacił dwa razy tyle, nie udałoby mu się zyskać chociaż jednej myśli tej blondynki dla siebie. Jego bogactwo było prostem urągowiskiem.

Aby dopełnić czary nieszczęścia, panna de Montberthier wydawała mu się od kilku dni ponętniejszą; jej smutek dodawał jej nowych wdzięków. Ostatnie miesiące roztoczyły woń dojrzałego owocu nad Niną, a jeżeli będzie szczęśliwą, zakwitnie na wiosnę w całej pełni. Teraz już zaledwie kulała.

Pan de Saverne już teraz stawał przed lustrem i wyobrażał sobie. jak dumnie będzie kroczył przez wieś z piękną żoną pod rękę.

Niestety, mgły opadły na las i piękny Armand musiał znowu kolana owijać watą. Czyż w rezultacie będzie musiał stanąć przed ołtarzem na kulach?

Dzień ślubu się zbliżał, litograf robił karty zaproszeń, a Nina spokojnie przymierzała suknię ślubną.

Pewnego wieczoru przybył welon z Paryża. Armand z narzeczoną znajdowali się sami w zamku, a przyszły małżonek. otworzywszy pudło, chciał welon przymocować na głowie Niny. Pozwoliła na to. Już od tygodnia wydawała się posłuszniejszą, ale jeszcze więcej roztargnioną, tak, że tylko z trudem można było wydobyć z niej kilka słów.

Tego wieczora jednak musiała wiedzieć, gdzie się znajduje, gdyż oczy jej pod welonem napełniły się łzami, a pan de Saverne, spostrzegłszy to, stał się czułym.

— Dlaczego pani płaczesz, Nino? — zapytał głęboko wzruszony.

Nie odpowiedziała nic, łzy jej jednak spłynęły obficiej, a i oczy pana de Saverne zwilgotniały.

— Nino — zaczął na nowo — bądź pani ze mną otwartą. Czyż pani tak trudno stać się moją żoną?

— O nie! — odparła głucho.

— Nino, pani czujesz do mnie wstręt; nie będziesz mnie pani kochała nigdy, widzę to bardzo dobrze.

— O tak, z pewnością będę pana kochała zawsze.

— Kiedy?

— Zawsze.

— Tak jak teraz, prawda?

— Tak, tak jak teraz. Czegóż pan żądasz więcej?

(Ciąg dalszy nastąpi).

nika do 25. listopada. Nauka bezpłatna. Przyjętych zostanie tylko dwunastu kandydatów.

Notatki literackie i artystyczne.

Adam Krajewski: *„Z wieczornych gawęd.“ Humoreski i szkice. Nakładem księg. Zukerkandla. Złoczów.* Jestto jakby mięszanina łez i śmiechu, splątanych ze sobą tak, jak się plączą w życiu: niespodziewanie, wypadkowo, bezładnie... Garść humoru, okraszonego tu i owdzie obserwacją, czerpaną szczęśliwie zwłaszcza ze sfer przedmiejskich, zamyka się w humoreskach: „Nasza wycieczka“, „Pan minister jedzie“, „Swaty na przedmieściu“ i innych. Rodzajem sylwetki społecznej jest jaskrawo szkicowana „Modna robotnica“, a łzawa nuta dramatyczna odzywa się w „Pasożycie“ i „Giovaninie.“ Tomik kończy się galerją doskonale zaobserwowanych karykatur życiowych pod zbiorowym tytułem „Pluskwy“, w których autor charakteryzuje kilka ciekawych współczesnych typów obyczajowych. Całość dzięki urozmaiceniu i lekkości pióra czyta się szybko i przyjemnie.

Konkurs muzyczny. Dla uczczenia setnej rocznicy urodzin Mickiewicza, księgarnia p. Leona Idzikowskiego w Kijowie, ogłasza konkurs muzyczny, a mianowicie przeznacza 300 rubli nagrody za najlepszy utwór oryginalny w postaci: uroczystego marszu mającego się wykonać przy odsłonięciu pomnika Mickiewicza w Warszawie. Do udziału w konkursie wezwani są wszyscy kompozytorowie polscy, którzy powinni nadsyłać rękopisy pod adresem księgarni w Kijowie, najdalej do d. 1. lutego 1898 r. Na sędziów zostali zaproszeni panowie: Barcewicz, Michałowski, Tutkowski, Babiński i Lissenko. Marsz winien być ułożony na dwie i cztery ręce, z dołączeniem również partytury dla orkiestry symfonicznej. P. Idzikowski zobowiązuje się wydać marsz nagrodzony nader ozdobnie, z okładką, na której będzie się znajdowała podobizna pomnika Mickiewicza.

„Svetozor“, czeski tygodnik ilustrowany, zamieścił fotografję z pogrzebu Asnyka. Znajdujemy tam także fotografję Doliny Strążyńskiej w Zakopanem z tablicą pamiątkową dla śp. Jelinka. O uroczystości odsłonięcia tej tablicy kilka serdecznych wierszy napisał Adolf Czerny.

„Ze vzpominek o Adamû Asnykovi“. Pod tym tytułem znany tłómacz dzieł Asnyka, p. Franciszek Kvapil, opisuje w pragskim *Hlasie Naroda* szczegóły pobytu Asnyka w Pradze w roku 1879. Zmarły poeta wygłosił wtedy w Pradze odczyt o J. I. Kraszewskim.

Św. Jan Chrzciciel w dramacie. Zanotowaliśmy już pokrótce, że modny jeszcze ciągle wśród pewnej części teatralnej publiczności dramaturg Herman Sudermann — po szeregu fajerwerkowo-efektownych utworów — poszedł po natchnienie do biblji św. i na podstawie długoletnich podobno studjów napisał dramat pt. *Johannes*, którego bohaterem jest Jan Chrzciciel i Salome, córka Heroda. Donosiliśmy również, że przedstawienia tego dramatu na scenie zabroniła cenzura berlińska, powołując się na rozporządzenie z r. 1876, nie pozwalające wystawiać publicznie scen biblijnych ze Starego i Nowego Testamentu.

W tych dniach odczytał Suderman swój nowy dramat zaproszonemu kółku artystów, literatów i dziennikarzy.

Czytał przez cztery godziny z jednorazową krótką przerwą, a że należy do doskonałych recytatorów, posiada pięknie brzmiący organ głosu i umie deklamować z przejęciem, wywarł na swojem audytorjum „głębokie“ i „potężne“ wrażenie.

Słuchacze byli zachwyceni i jednogłośnie orzekli, że ten nowy utwór jest najlepszem dziełem Sudermanna. Oto jego treść, opowiedziana pobieżnie:

Rzecz dzieje się za czasów Heroda Antypasa. Lud Izraela rozpada się pod obuchem Romy, faryzeusze rządzą sumieniami według litery prawa, ale nie według ducha zakonu. Wszyscy tęsknią do przyjścia Mesjasza, o którym wie tylko jeden — i przekonany jest, że już nadszedł, aby zbawić swój lud, a tym jednym jest anachoreta na pustyni: Jan, mający posłannictwo „torować ścieżki przed Panem“, któremu nie czuje się godnym rozwiązać rzemyka u nóg. Człowiek ten jest twardy, jak z krzemienia, surowy i bezwzględny, prawdomowny i nieugięty. Lud go ma za cudotwórcę. On zaś powiada o sobie:

— Moim cudem jest siła przeciw słabości!...

— Ukarz Heroda! — w łają na niego tłumy wzburzone; — ukarz Heroda, który jest okrutnikiem i rozpustnikiem, który żyje w stosunku gorszącym z Herodjadą, żoną brata swego, który na własną synowicę Salome pożądliwem spogląda okiem i gwałci przykazania Boże!

Domagają się od niego, aby wytępił cały ród tych ludzkich płazów, zatracił i Heroda, fałszywego obłudnika i Herodjadę ambitną, a rozwiązłą i grzeszną wszetecznicę i córkę jej Salome, wcieloną przewrotność, lubieżnicę ze słowami „pieśni nad pieśniami w ustach“, do której uszu nie ma przystępu głos prawdy posłańca Bożego, ale do której zmysłów przemawia męska piękność i dzielność Pańskiego pomazańca.

Salome kocha Jana i pożąda go, ale sama budzi w nim tylko wstręt i obrzydzenie. To wcielony „grzech“ dla świętobliwego męża, który przyszedł złe tępić i jaszczurcze plemię wygładzić w Izraelu. Już gotów jest uledz naciskowi tłumu; pierwszy chce cisnąć u wrót świątyni kamieniem na Heroda, kiedy galilejscy pielgrzymi przynoszą mu wieść, że Ten, którego ochrzcił w Jordanie, jako Syna Bożego, głosi nową naukę „miłości bliźniego“ i każe kochać nawet nieprzyjacioły swoje...

Kamień wypada z rąk oburzonego proroka i nauczyciela tłumów, nie śmie sprzeciwiać się nauce Tego, którego za Mistrza ogłosił, odstępuje od zamiaru królobójstwa, ale zostaje pochwycony za samą karygodną intencję i wtrącony do więzienia.

Herodjada poprzysięgła mu zgubę; Salome, odtrącona razem z miłosnem wyznaniem, pragnie się na nim zemścić; Herod, który nadarmo próbował go pozyskać dla swych planów zrzucenia jarzma rzymskiego i przeciągnąć na swoją stronę, postanawia usunąć ze swej drogi niebezpiecznego agitatora i zaciętego przeciwnika. Musi tedy Jan dać głowę i stałość swą przypłacić życiem.

Nadchodzi uczta, podczas której Herodjada snuje swe nienawistne plany, każe tańczyć córce przed rozkochanym w niej tetrarchą Galilei i kiedy winem podniecony, a żądzą pijany Herod pyta, czego rozkoszna tanecznica żąda w nagrodę, Salome podmówiona przez matkę, odpowiada z uśmiechem:

— Daj mi głowę Jana!...

— Ściąć ją natychmiast! — brzmi doraźny wyrok oszołomionego króla i prorok pójdzie pod miecz katowski, ale zanim umrze, usłyszy jeszcze radosną wiadomość, że Jezus z Nazaretu zbliża się do bram miasta.

Tłumy witają Go okrzykami zachwytu, podnoszą ręce, chwieją gałęziami palmowemi i w uniesieniu wołają:

— Oto nadchodzi Zbawiciel, Syn Boży!...

Ale w tej chwili kurtyna spada, w której na scenę wejść ma Jezus Chrystus...

Taką jest osnowa ostatniego dramatu Sudermanna. Główna akcja toczy się wśród mnóstwa epizodów, charakteryzujących wszystkie żywioły, które reprezentują ówczesną epokę, stronnictwa i kierunki, świat żydowski i świat rzymski, partję świecką i wojskową, lud i władzę, duchowieństwo i dwór starej Judei.

Obrazy zmieniają się, jak w kalejdoskopie, mrowie ludzi, typów i sylwetek ożywia scenę, mnóstwo charakterystycznych szczegółów nadaje historyczny i etnograficzny koloryt sztuce, w której góruje po nad wszystkimi postać głównego bohatera, potężna, wielka, nieugięta, poetycznie piękna, ale po ludzku pojęta.

OSTATNIE WIADOMOSCI.

Bohemia twierdzi, że byłoby rzeczą zbyteczną tracić słowa na omawianie jasnych i naturalnych uchwał niemieckich posłów. Kto choć w części zna nastrój, jaki panuje wśród Niemców czeskich, wie, że uchwały były jedynie wyrazem powszechnego żądania i woli ludu. Największej politycznej doniosłości jest decyzja wiernokonstytucyjnej większej posiadłości, gdyż przez nią dopiero klęska rządu stała się zupełną.

Politik pisze: „Płonną okazała się nadzieja hr. Badeniego, że przynajmniej część liberalnych Niemców, a choćby tylko wiernokonstytucyjnych magnatów zdoła skierować na bardziej umiarkowane tory. Teraz dla hr. Badeniego niema już pola do układów. Teraz trzeba powiedzieć „tak“ albo „tak“. *Narodni Listy* piszą: Hr. Badeni, jako odpowiedzialny konstytucyjny minister musi z obowiązku wyciągnąć konsekwencje z poczynionych doświadczeń; musi się on zdecydować rządzić według woli znacznej większośct ludów Austrji przeciw zuchwałym mniejszo ciom.

TELEGRAMY „Dziennika Polskiego.“

Wiedeń 25. sierpnia. Na tegorocznych manewrach cesarskich, w których brać będą udział cesarz niemiecki i królowie serbski i rumuński, będzie także obecnym na specjalne zaproszenie cesarza szef rosyjskiego sztabu jeneralnego jenerał Obruczew. Na manewry zaproszeni są również attachés wojskowi obcych mocarstw.

Wiedeń 25. sierpnia. Ja o bezpośrednie następstwo wczorajszej rady gabinetowej należy uważać odwołanie zapowiedzianej na jutro konferencji ugodowej. Odnośne zawiadomienie wysłano już do marszałka Lobkovica, hr. Buquoy, hr. Thuna i posła Herolda.

Po naradzie ministerjalnej udał się hr. Badeni do hr. Gołuchowskiego, który dziś udaje się do cesarza do Ischlu.

Praga 25. sierpnia. Wszystkie dotychczasowe tablice z ostrzeżeniami w dwóch językach w ogrodach miejskich zamieniono na tablice wyłącznie czeskie.

Nowoutworzony radykalny komitet młodoczeski wezwał wszystkich właścicieli czeskich hoteli, w których znajdowały się lokale stowarzyszeń niemieckich, aby do pewnego oznaczonego terminu te lokale wymówili.

Praga 25. sierpnia. W Asch panuje spokój. Wojsko i żandarmerja ustąpiły.

W Pilznie była drobna bójka, przyczem aresztowano jedną osobę. Zresztą panuje spokój. Wojsko już nie występuje, tylko przez miasto przeciągają patrole.

W Stienowicach pod Pilznem powybijano żydom i żandarmom szyby. Jedna osoba lekko ranna. W nocy aresztowano 11 ekscedentów i odstawiono ich do Pilzna.

Budapeszt 25. sierpnia. Baron Nopcsa, który wyzwał pisemnie Stoiłowa na pojedynek za ubliżające jego czci wyrażenia, umieszczone w *Local-Anzeigerze*, otrzymał od Stoiłowa uprzejmy list, w którym ten oświadcza, iż interwiew był niedokładnie podany. Nie mówił on o Nopcsy, tylko o węgierskim światowcu, przeciwko któremu podnoszone są ostre zarzuty. Stoiłow żałuje mocno, iż mimowoli dał powód do łączenia z tym wypadkiem nazwiska barona Nopcsy.

Paryż 25. sierpnia. *Temps* donosi, iż konferencja ministra Hanotaux z Murawjewem trwała półtorej godziny.

Dłuższa rozmowa, jaką Hanotaux na wczorajszem przedstawieniu galowem w Peterhofie prowadził z ambasadorem tureckim, nabrała w oczach widzów pewnego znaczenia, a to ze względu na najnowsze wypadki na wschodzie.

Paryż 25. sierpnia. Prezydent ministrów Meline wystosował do Faure'a telegram, w którym za entuzjastyczne przyjęcie Faure'a składa imieniem rządu dzięki tak parze carskiej, jak i narodowi rosyjskiemu.

Berlin 25. sierpnia. *Nordd. Allgem. Zeitung* omawia w artykule wstępnym próby ugodowe w Austrji i wywodzi, że Niemcy, gdyby się byli zgodzili na wzięcie udziału w konferencji, pomogliby tylko swym przeciwnikom do odniesienia tryumfu. Ci ostatni mogliby się potem chwalić, że zadrwili sobie z Niemców.

Berlin 25. sierpnia. *Nordd. Allg. Ztg.* zaprzecza wiadomości, jakoby Tausch otrzymał nieograniczony urlop. Coprawda wskutek świadectwa lekarskiego urlop mu przedłużono, będzie go jednak musiał przerwać, skoro tylko jego przesłuchanie w sprawie śledztwa dyscyplinarnego będzie potrzebnem. Dotychczas przesłuchanie to się nie odbyło, ponieważ niektóre akta sądowe są dla komisji śledczej niedostępne.

Berlin 25. sierpnia. *Nordd. Allg. Ztg.* zaprzecza wiadomości *Figara*, jakoby cesarz Wilhelm odezwał się pogardliwie o postawie wojsk włoskich w bitwie pod Aduą.

Ten sam dziennik zwraca się także przeciwko *Timesowi*, ktory napadł na Niemcy za ich politykę wschodnią. *Nordd. Allg. Ztg* wskazuje na oświadczenie Salisburyego w izbie wyższej, w którem premjer angielski zaznaczył, iż należy przedsięwziąć środki ostrożności co do oprocentowania i umorzenia greckich pożyczek, gdyż jest to nieodzowna konieczność i *conditio sine qua non* podniesienia kredytu Grecji na rynkach pieniężnych europejskich.

Berlin 25. sierpnia. Komentarze różne do toastów petersburskich zgadzają się w tem, że nie przyniosły żadnej niespodzianki i Niemcy nic im zarzucić nie mogą.

Kassel 25. sierpnia. Sekretarz stanu Tirpitz złożył Bismarckowi wizytę, a następnie udał się do Wilhelmshöhe do cesarza na audjencję.

Londyn 25. sierpnia. *Times* donosi ze Stambułu, iż ambasadorowie są tego przekonania, że bank otomański postara się o zapłacenie wszystkich kosztów wojennych, jeżeli zapewnioną będzie kontrola finansów greckich.

Stambuł 25. sierpnia. Ambasadorowie postanowili zapytać się w Atenach, jakie pobory państwowe ma Grecja zamiar przedstawić jako gwarancję pożyczki, która musi być zaciągniętą na zapłacenie kosztów wojennych.

Stambuł 25. sierpnia. Aresztowania Ormjan trwają w dalszym ciągu. Gdy policja chciała wczoraj przyaresztować trzech Ormjan w domu pewnej Francuski, wynajmującej im mieszkanie, jeden z nich zastrzelił się. Dwóch pozostałych aresztowano.

Wskutek aresztowania pewnego Ormjanina, który groził, iż zastrzeli policjanta, powstała mała panika, która jednak trwała niedługo.

Zachowanie się policji i wojska jest dotychczas wzorowe. Drobne utarczki przemijają szybko.

Pogłoski o wielkich rozruchach, tamujących handel, są bezpodstawne. Zresztą nie spodziewają się tutaj wielkich wydarzeń, gdyż ze strony tureckiej przedsięwzięto wszystkie środki ostrożności.

Petersburg 25. sierpnia. Wizyta Faure'a odbywa się ściśle według programu. Po przybyciu wczoraj do Petersburga udał się Faure do cytadeli petropawłowskiej i złożył na grobie Aleksandra III. złoty wieniec oliwny. Popołudniu mimo silnego deszczu odbyło się założenie kamienia węgielnego pod most Troickij z wielką uroczystością, poczem car powrócił do Peterhofu, a Faure w gmachu ambasady francuskiej przyjmował kolonję francuską, ciało dyplomatyczne i reprezentację miasta.

Liczna publiczność na ulicach wznosi nieustannie entuzjastyczne okrzyki.

Wiedeń 25. sierpnia. Badania w sprawie kilkakrotnych kradzieży w wagonach sypialnych austrjackich kolei wykazały, że wszystkie popełnił jeden i ten sam oszust, który w uniformie porucznika jeździł tymi wagonami i sam zawsze udawał okradzionego.

Budapeszt 25. sierpnia. Jeden z pierwszych budowniczych miejskich oświadczył, że jeżeli do jutra strejkujący murarze nie podejmą na nowo pracy, to do Budapesztu przybędzie 2000 polskich robotników z Galicji.

Część strejkujących opuściła już miasto. Dzień wczorajszy minął spokojnie. Sytuacja niezmieniona.

Budapeszt 25. sierpnia. W pałacu dla handlu i przemysłu eksplodował wypływający z rur gaz. Dwóch służących śmiertelnie rannych.

Zurych 25. sierpnia. Międzynarodowy kongres robotniczy przyjął rezolucję, według której dzieciom niżej lat 15 ma być praca przemysłowa stanowczo wzbronioną, starsi zaś, od 15 do 18 lat, mają pracować dziennie nie dłużej jak 8 godzin z półtoragodzinną przerwą.

Praca produktywna w niedziele i święta ma być młodym ludziom stanowczo i bez wyjątku zakazaną.

Katowice 25. sierpnia. W szybie Kleofasa zapaliły się oszalowania drewniane. Pożar ugaszono wkrótce. Strat w ludziach niema.

Paryż 25. sierpnia. W procesie o pożar bazaru dobroczynności skazany baron Mackau na 500 fr. kary, obydwaj przy kinematografie zatrudnieni funkcjonarjusze każdy na rok i 8 miesięcy więzienia i karę pieniężną. Wszyscy skazani skorzystają z t. zw. prawa Berangera, według którego kara wymierzona po raz pierwszy nie wykonuje się, lecz przy ewentualnem drugiem skazaniu obie kary jednocześnie odcierpiane być muszą.

Ateny 25. sierpnia. Posłowie Francji, Rosji i Anglji przesłali swym rządom exposé, w którem wykazują, że Grecja nie może zapłacić Turcji więcej jak 2 miljony funtów tureckich odszkodowania. W sferach rządowych zapewniają, że jedno z tych mocarstw zgodziło się już na takie zniżenie odszkodowania, przyznać się mającego Turcji.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 25. sierpnia.

Targ zbożowy. Pszenica na wiosnę od 12·11 do —·—, na jesień od 12·20 do —·—, na maj-czerwiec —·—, owies na wiosnę —·—, na jesień od 6·58 do 6·60, na maj-czerwiec —·—, kukurudza na maj-czerwiec —·—, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od 5·28 do 5·30, żyto na wiosnę od 9·30 do 9·35, żyto na jesień od 9·10 do 9·15, na maj-czerwiec —·—, rzepak jesienny od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—.

Spirytus. Od 18·10 do 18·30.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 364·75, Węg. Kredyty 395·50, Anglobanki 162·50, Wiedeńsk. „Bankverein“ 257·50, Unjony 299·50, Laenderbank 237·50, Sztacbany 345·75, Lombardy 88·—, Elbethale 257·50, Kolej północno-zachodnia 251·—, Tytuniowe 158·—, Rima 266·50, Alpiny 138·30 Renta majowa 102·35, Węg. renta koronowa 100·10, Losy tureckie 64·30, Marki niemieckie, —·—. Usposobienie ustalone.

Berlin 25. sierpnia. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 228·50 (364·39), Sztacbany 147·25, (345·93), Lombardy 37·75 (88·39), Disconto 204·—. Usposobienie ciche.

Frankfurt 25. sierpnia. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 308·75 (364·03), Sztacbany 293·50 (346·33). Lombardy, 77·87, (88·82), Laura —·—, Harpener 192·—, Disconto 204·—. Usposobienie ciche.

Telegram giełdowy.

Wiedeń, dnia 25. sierpnia godz. 2 min. —.

Alpiny	138·50	Galic. oblig. prop.	97·30
Akcje kredytowe	364·75	Wied. losy	—·—
Kredyty węg.	395·50	Akcje tyton.	158·50
Anglobanki	163·25	4% Poż. krajowej z roku 1893	97·70
Unjony	299·—	Elbethale	257·50
Ludwiki	—·—	Länderbanki	237·50
Nordbany	—·—	Renta złota węg.	122·55
Lombardy	87·75	Bankvereiny	257·75
Losy tureckie	64·10	Wspólna renta p.	102·35
Staatsbany	345·75	Ruble	127·87
Czerniowieckie	285·—		

Z Izby handlowej i przemysłowej.

Lwów 25. sierpnia 1897 r.

I. Akcje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 215·— do 218·—. Kolej Lwow.-Czern.-Jassy po 200 zł. w. a. w srebr. 282·— do 286·—. Banku hipot. po 200 zł. w. a. 380·— do 390·—. Banku kred. galic. po 200 zł. w. a. —·— do 210·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200·— do 210·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron — 250 zł. w. a. 250·— do 260·—.

II. Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosowal. z 10% prem. 110·20 do 110·90. Banku hipot. gal. 4½% w. a. los. w 50 lat 100·— do 100·70. Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 60 lat po 200 koron 96·70 do 97·40. Banku krajowego 4½% w. a. los. w 51 lat. 100·50 do 101·20. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 97·50 do 98·20. Tow. kred. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 97·80 do 98·50. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 41½ lat. 97·50 do 98·20. Towarz. kredyt. galic. ziem. 4% los. w 56 lat. 97·10 do 97·80.

III. Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 97·80 do 98·50. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102·75 do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·20 do —·—. Komunalne Banku krajowego 4½% w. a. III. em. 100·10 do 100·80. Kolej. lokalne Banku kraj. 4% po 200 kor. 96·50 do 97·20. Pożyczki kraj. 6% w. a. 103·— do —·—. Pożyczki kraj. 4½% w. a. —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% po 200 koron — 100 zł. w. a. z roku 1893 97·80 do 98·50. Pożyczki 4% gminy miasta Lwowa 97·— do 97·70.

IV. Losy. Miasta Krakowa od 27·25 do 29·25. Miasta Stanisławowa od 42·— do —·—.

V. Monety. Dukat ces. 5·62 do 5·72. Napoleon'dor od 9·49 do 9·59. Półimperjał 9·55 do —·—. Rubel ros. srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel ros. papierowy 1·27·40 do 1·28·40. 100 marek niem. 58·55 do 59·—.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 25. sierpnia 1897 r.

HOTEL ZORZA. H. Zakrzewska z Wiktorowa. T. Kownacki ze Świtażowa. S. Nimhinowa ze Stanisławowa. Ks. Korduba z Brzeżan. Ks. A. Sos z Rudek.

HOTEL EUROPEJSKI. O. Sala z Wesocka. M. Hilt z Przemyśia. M. Krzyżanowska z Hulcza. S. Skrzyński z Kolomyi. D. A. Enrlich z Knittelfeldu. A. Kaemppfe z Lubyczy. A. Ricard z Bełza. J. Hołodyński ze Skałatu. Ks. Biesiedzki z Dybna. A. ks. Baner z Margowa. K. Lipski z Krakowa.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

Feljeton literacki.

(Maurycy Zych: „Rozdziobią nas kruki, wrony.“ Obrazki z ziemi mogił i krzyżów. Kraków. Nakład Zwolińskiego).

(Ciąg dalszy).

Podniósł się i usiadł na posłaniu, parskając złym śmiechem.

— Powiada junkier Biezdomyszkin takie słowo: oto ostatnie trzydzieści kopiejek... Dawaj karafkę gorzkiej! Pytam ja tego młodzieńca, jakim on sposobem taki gruby grosz zdobywa. — Oto jak zdobywam — woła on z zapałem. — Przyjdzie do starszej siostry, Olgi Anastazjewny, sztabskapitan Izmaiłow, ja jemu drzwi zastępuję i powiadam stanowczo: — dawaj, *wasze błagorodje*, rubel pięćdziesiąt na rękę, a nie to — won, *wasze błagorodje!* A przyjdzie do młodszej siostry, Natalji Anastazjewny, podporucznik Płamienistow, — ja go, sobakę, za halc: — dawaj całe dwa ruble!

— Plotki! — rzekłem spluwając.

— Plotki? — zawołał Wilkin i chwycił mnie za ramię. Otóż ja pana przekonam, pessymisto, że nie plotki! Zaraz, jak tylko miesięczną pensję otrzymam, dwa ruble asygnacyjne w garść biorę i idę do Olgi Anastazjewny. Dwa ruble asygnacyjne dla cerbera — a tam — choćby całą pensję! A ty siedź i gryć swego Marksa, przeklęty wrogu ojczyzny.

Zmięszałem się bezprzykładnie i wstałem, aby wyjść coprędzej. Było mi duszno i dziwnie głupio. Doktor na przemiany kaszlał albo dziwnie chichotał. Gdy wyciągałem do niego rękę na pożegnanie, ścisnął ją mocno i zmusił mnie, abym znowu usiadł.

— Przyszedł młodzieniaszek — zaczął znowu mówić ze śmiechem — aby słowo usłyszeć, a drugie powiedzieć, aby przenajświętszą pierwszą łzę młodości nad krzywdą i nędzą ludzką wypłakać na piersi braterskiej, a ja jego obuchem w ciemię! Nie mędrkuj, *juvenis*, nie współczuj! Nie wolno! Wyszedł z ósmej klasy, wprost od Wilhelma Tella, z broszurek się nassał miodu, przeróżnych *egalité*, *fraternité*, a tu Pizipios pokazał mu, co to za ryba *fraternité*... Gorzko i głupio — a? To nic nie szkodzi.... Co dla Moskala zdrowo — to dla Niemca śmierć! Prawda, pan nie jesteś Moskal, ani nawet nie Niemiec... Wszystko jedno zresztą, a nawet tembardziej nie wolno marzyć, ani współczuć! Rozumiesz? Na to jest prawo, abyś pan, młody Polaku, nie potrzebował zajmować się marzeniami. Ach *juvenis!* Myślisz, że pierwszy twój ból, pierwszy gniew i pierwszy domysł to już jakieś kolosalne prawo... Poczekaj, parę lat przynajmniej racz się wstrzymać... Więcej zobaczysz rzeczy ciekawych. Myśmy widzieli nie takie panoramy, a patrzajże jak nam wódka smakuje i jak słodkimi są nasze sny.

...Kiedy ja byłem w twoim wieku, szedłem wraz z innymi głuptaskami do wielkiego parobka, który spi ze szklanicą wódki w garści i wołałem w chórze z kosmatymi i niemytymi kolegami: wielki parobku, wstawaj! Ilja Muromiec, bierz maczugę! Po odśpiewaniu tej kantaty uczestniczyłem w oglądaniu placu pod powszechny parlament... I patrzajże, jak się to wszystko ładnie skończyło: na parobku nietylko nie ma śladu koszuli, ale mięso nawet objedzone aż do kości przez dobrze trawiące insekty — a ten śpi, jak na bohatera przystało. Czasem tylko ze szklanki pociągnie, albo przez sen pod nosem zamruczy: *Niczewo! Ça ne fait rien...* O parlamencie nawet dziwnie jakoś jest pod wieczór wspominać, ale za to nasi ministrowie obejrzeli już na szczycie Righi-Culm, w Szwajcarji, miejsce pod gmach (po przyłączeniu zbuntowanej Europy do naszej ojczyzny) powszechno-rosyjskiej, na całą Europę jednej i nierozdzielnej komory celnej. I będzie dobrze — nie ma obawy! Biją w twojej obecności czerep, przetrącają gnaty — to nic nie szkodzi. Siedź i chwal Boga za to, żeś szlachcic i za to, że tobie nikt piszczeli nie połamał. A gorżko ci na sercu, bierz puhar z gorzałką i pij za pomyślne prosperowanie powszechno-rosyjskiej i ogólno-europejskiej komory celnej.

— Doktor się mylisz — przerwałem ten potok dowcipów — sądząc, jakobym ja był jakimś altrnistą, czytał jakichś autorów! Nie wiem nawet co to znaczy. Staram się być dobrym żołnierzem...

— Zupełnie, jak ja! — zawołał patetycznie. — I ja również staram się być niezłym lekarzem pułkowym. Kiedy mi się roiło po głowie, że uczciwy człowiek nie powinien być w świętej Rosji tylko urzędnikiem — kazano mi zwiedzić Czelabińsk. Zwiedziłem i — wyobraź sobie — nie poskutkowało. Wówczas kazano mi pofatygować się do Bieriezowa. Uu — tam, bracie, we dwa tygodnie zmądrzałem! Czorta zacząłem ze siebie gorzałką wypędzać i oczyściłem się z grzechów tak zupełnie, że mi dla poratowania zdrowia pozwolono wyjechać na Kaukaz; wkrótce potem przyjęto mnie do pułku, a kilka lat temu wyekspedjowano do kraju *priwiślańskiego*. Gdybym był zdrów, zacząłbym może „współdziałać“, ale teraz śmierć już przez parkan na moje podwórze zagląda.

Sięgnął po karafkę, nalał sobie pełny kubek i zaczął śpiewać półgłosem znaną piosenkę: „Tam na Sybirze druhowie konają“...

Wypił wódkę, postawił kieliszek na ziemi i zaczął wymawiać bez potrzeby tak zwane *mocne* wyrazy rosyjskie... Twarz mu zzieleniała jeszcze bardziej, a w oczach tlił się coraz jaśniej pijacki entuzjazm.

— Widzisz — bełkotał — tak się przedstawiają moralne zwłoki *narodowolca*. Idź... nic nie rozumiesz... Śmierć idzie i ani jednego promyka nadziei... Podłość na podłości siedzi i łajdactwo pogania. Idź... czego patrzysz?

Wyszedłem bez pożegnania“...

W dalszym ciągu noweli jesteśmy świadkami śmierci tej tak przepysznie narysowanej, a tak tragicznej postaci — Wilkina.

Następuje z ogromną obserwacją i gryzącym sarkazmem robiony kalejdoskop towarzyskiego życia w Wieprzowodach: Polacy, Moskale, oficerowie, kobiety, „bal“ nawet... Na balu jesteśmy świadkami świetnej sceny.

(*Dokończenie nastąpi*).

(2)

Feniks.

N. Łuchmanowej.

Tłomaczenie z rosyjskiego.

Czerwiec błyszczał w pełnej swej letniej piękności, obfita w płody ziemia wdychała w siebie upał i żar i napełniała powietrze ożywczą siłą i pragnieniem życia. Rano dawały koncerty w krzakach i na drzewach całe chóry ptasząt, a w południe opromieniało słońce cały horyzont, barwiąc sunące po niebie chmury na czerwono. Wieczorem na pola i polanki w lesie kładły się lekko drżące cienie, w przejrzystem powietrzu słychać było najdrobniejszy szelest, szmer liści i cichy smutek zamierającego dnia napełniał całą naturę. Cienie nocy jednoczyły stopniowo ziemię z niebem, horyzont w bezgranicznej dali zdawał się zapadać.

Wieliszczew z żoną żyli jak dawniej, robili wycieczki, urządzali u siebie wieczorami przyjęcia... słowem, pełnemi piersiami używali lata i pobytu na wsi.

Od czasu wycieczki nad jezioro minął tydzień, a w ich pamięci zatarł się ten głupi wypadek z wyżłem.

* * *

W wielkim, eleganckim sypialnym pokoju Wieliszczewów uderzył mały, bronzowy zegarek czysto i melodyjnie szóstą rano. Papuga śpiąca w nakrytej plecionką zieloną klatce na balkonie zbudziła się nagle, zatrzepotała skrzydłami i swym skrzeczącym głosem, zawołała:

— Kto przyszedł?

Wieliszczew drgnął, jakby go ktoś ukłuł i obudził się. Serce jego biło z zdwojoną siłą. Spojrzał na prawo. Łóżko Aleksandry Michałówny było puste, a dokoła panowała głęboka, przygnębiająca cisza, budząca niedobre myśli i podejrzenia. Wstał i przeszedł, wstrząsając się i drżąc nerwowo, przez całe mieszkanie. Nie budząc służby i nie podnosząc rolet i zasłon podszedł do okna wychodzącego na ogród, zkąd mógł doskonale widzieć furtkę i schody, prowadzące na werandę. Wkrótce usłyszał odgłos drobnych, dobrze znanych mu kroków, a jego delikatny słuch zdawał się rozróżniać jakiś lękliwy w nich pospiech.

Furtka skrzypnęła.

Aleksandra Michałówna stała o dziesięć kroków od niego, oblana cała światłem słonecznem. Ciemne sploty jej włosów były w nieładzie, twarz była blada, oczy patrzyły wzrokiem pełnym oczekiwania na drzwi i okna domu. Zadowolone ciszą, panującą w całem mieszkaniu, przybierały powoli wyraz radości. Strzepała ręką suknie, poprawiła koronki przy kołnierzyku i cicho i zgrabnie, jak kot wracający z nocnej wycieczki, skoczyła na werandę.

Przed nią stanął mąż i spojrzał jej bystro w twarz.

— Skąd? — zapytał, ujmując ją za rękę i przekonując się, że jej zgrabne małe paluszki ze strachu stały się zimne jak lód.

— Jakże mnie przeraziłeś. Byłam na spacerze i kąpałam się.

Pokazała mu wilgotny, przerzucony przez ramię ręcznik i poprowadziła rękę jego do mokrych jeszcze włosów na karku.

— Spałeś tak smacznie, że nie miałam odwagi budzić cię.

I podnosząc ocienione rzęsy, spojrzała na męża wzrokiem dyszącym czystością i niewinnością. Patrzył na nią, milczał i był znowu przekonany, że kłamie.

* * *

Twarz Aleksandry Michałównej posiadała tę banalną piękność, jaką się wszędzie spotyka setkami. Regularne rysy bez szczególnego wyrazu. Postać jej była to zwykła petersburska sylwetka eleganckiej kobiety, tonącej w jedwabiach i pozostawiającej po sobie cały prąd modnych perfum. Zaledwie jednak podniosła powieki, zmieniała się cała jej twarz, jak się zmienia ciemny pokój, gdy nagle wpadnie do niego fala świeżego powietrza i jasne promienie słoneczne. Twarzyczka jej stawała się wtedy niewypowiedzianie piękną i nawet najobojętniejszy, najbardziej zajęty człowiek stawał przed nią w zachwycie. Nie były to wilgotne, marzycielskie oczy kurtyzany, nie bystre, udające namiętność, oczy kokietki, nie pozbawione treści anielskie oczy dziewczęcia — były to oczy kobiety! Dyszały one ciepłem, miłością, łagodnością, skromnością i namiętnością. Wzrok jej obejmował cały świat, a w głębi jej źrenic zdawała się spoczywać jakaś tajemnica: smutek skazanego na życie na ziemi anioła, boleść wzniosłej, rzuconej w błoto i kałusze życia ludzkiego duszy!

Andrzej Pawłowicz stracił głowę wobec tych oczu i ożenił się z Aleksandrą Michałówną, aby się mógł przez całe życie cieszyć tymi żywymi szafirami. Często brał żonę za rękę i patrzył marzycielsko w głęboką toń jej oczu. Serce jego ściskało się kurczowo, zdawało mu się, że cierpi, że w głębi jej duszy spoczywa jakiś ukryty, nieznany mu ból, i gotów był poświęcić życie, duszę, aby wygnać ów wyraz boleści z tych oczu.

Wzrok jej promieniał spokojnie, uśmiechał się do niego, a serce jego drżało z rozkoszy i szczęścia. Przez cały rok był w oczach swej żony szalenie zakochany, badał je ze wszystkich stron, zawsze jednak były te same: błyszczały i świeciły się i uderzały swym głęboko smutnym wyrazem. Z przerażeniem przekonał się potem, że jego żona nie miała wcale dobrego serca, a raczej, że posiadała tę ujemną dobroć egoistów, która tak wobec ludzi, jak zwierząt i rzeczy pozostaje jednakową, a okazuje się tylko w zewnętrznej formie słów i uśmiechu. Spostrzegł dalej, że jest kłamliwą, że się stara nieraz podejść go nawet w drobnostkach — a jednak ubóstwiał ją wciąż i tracił zdolność chłodnej analizy, gdy tylko podniosła powieki i blask jej niebieskich oczu padł na niego.

— Sądzę, że mógłbyś pocałować twoją żonę za to, że tak wcześnie wstała.

Aleksandra Michałówna podała przy tych słowach mężowi gładkie czoło. Pocałował ją.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Szkoła wydziałowa żeńska sześcioklasowa, połączona ze szkołą pospolitą czteroklasową.

Z początkiem roku szkolnego 1897/8 przekształcam na mocy zezwolenia Wysokich Władz szkolnych dotychczasowy mój ośmioklasowy wyższy Zakład wychowawczo-naukowy żeński, na wyższy zakład wychowawczo-naukowy **dziesięcioklasowy**, t. j. **na szkołę wydziałową żeńską sześcioklasową,** połączoną ze szkołą pospolitą **czteroklasową.**

W Zakładzie obowiązywać będzie plan naukowy, wydany na zasadzie ustawy szkolnej z 23. maja 1895 r. Uczenice, które ukończyły dotychczasową klasę ósmą, będą mogły uczęszczać na naukę uzupełniającą na poszczególne przedmioty: religja, literatura polska i niemiecka, języki francuski i angielski, dzieje ojczyste, literatura powszechna, historja sztuki, krój, rysunki i malowanie na drzewie, suknie, atłasie itp. Pensjonarki umieszczone w Zakładzie, jakoteż uczenice, pozostające w zakładzie przez cały dzień, mają nadto konwersację francuską i niemiecką, uczą się muzyki i tańców, mają też pomoc domową przy uczeniu się poszczególnych przedmiotów.

Wpisy do zakładu tak uczenic dochodzących, jakoteż internistek (pensjonarek, mieszkających w Zakładzie) rozpoczną się d. 25. sierpnia, nauka zaś szkolna rozpocznie się 4. września.

Bliższych wiadomości udziela podpisana ustnie i pisemnie.

Marja Zagórska 1759 1—4

właścicielka i przełożona wyższego Zakładu wychowawczo-naukowego żeńskiego **we Lwowie, ul. Czarnieckiego l. 12.**

Rozkład jazdy pociągów kolejowych dla miasta Lwowa,

wedle czasu środkowo europejskiego późniejszego o 36 minut od czasu lwowskiego, ważny od 1. lipca 1897.

Pociąg	godzina	**przychodzi do Lwowa:**
osobowy	7·30	z Suczawy i Czerniowiec
„	7·50	z Janowa
„	7·52	z Tarnopola i Brodów na Podzamcze
„	8·05	ze Stryja i Ławocznego
„	8·15	z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
„	8·25	z Sokala i Jarosławia przez Rawę
„	9·10	z Krakowa w połącz. z N. Sączem, Jasłem i Chyrowem
„	10·35	z Jarosławia
„	1·15	z Janowa
pospiesz.	1·30	z Krakowa w połączeniu z N. Sączem, Zagórzem, Chyrowem i Rawą
osobowy	1·40	ze Stryja i Ławocznego w połączeniu z Chyrowem i Stanisławowem
pospiesz.	1·50	z Suczawy i Czerniowiec
„	2·15	z Podwołoczysk na Podzamcze
„	2·30	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec główny
„	5·25	z Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
osobowy	5·35	z Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze
„	5·45	z Czerniowiec
„	6·—	z Podwołoczysk na dworzec główny
Noc		
osobowy	6·55	z Krakowa w połącz. z Rozwadowem
„	8·—	z Janowa tylko w niedziele i święta
„	8·15	z Brzuchowiec tylko od $^{26}/_8$ aż do dalszego zarządzenia
„	8·4?	z Brzuchowic tylko od $^1/_7$ do $^{25}/_8$ włącznie
pospiesz.	8·45	z Krakowa, Jasła, Sanoka
„	9·01	z Janowa
osobowy	9·1?	z Suczawy i Czerniowiec
„	9·30	z Krakowa w poł. z N. Sączem i Rawą
pospieszny	9·50	z Suczawy i Czerniowiec
„	9·43	z Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze
„	10·—	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec gł.
osobowy	10·20	ze Skolego (od $^1/_5$ do $^{30}/_9$), Stryja w poł. z Chyrowem
„	12·10	z Ławocznego, Stryja, Kałusza
„	3·04	z Podwołoczysk na Podzamcze
„	3·50	z Podwołoczysk na dworzec główny
pospieszny	5·10	z Krakowa w poł. z N. Sączem, Jasłem i Chyrowem

Pociąg	godzina	**odchodzi ze Lwowa:**
pospiesz.	6·—	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	6·10	do Czerniowiec i Suczawy
„	6·15	do Podwołoczysk z Podzamcza
osobowy	6·45	do Czerniowiec i Suczawy
pospiesz.	8·40	do Krakowa, Rozwadowa, Orłowa przez Tarnów
osobowy	8·55	do Krakowa w poł. z N. Sączem i Rozwadowem
„	9·20	do Skolego, Hrebenowa ($^{10}/_7$ do $^{31}/_8$), Kałusza, Chyrowa
„	9·25	do Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
„	9·40	do Janowa
„	10·05	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	10·27	do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze
„	10·45	do Czerniowiec i Suczawy
„	1·04	do Janowa tylko w niedziele i święta
pospiesz.	1·55	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	2·08	do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze
osobowy	2·31	do Brzuchowic w niedziele i święta
pospiesz.	2·40	do Suczawy i Czerniowiec
pospiesz.	2·50	do Krakowa w poł. z Rawą i Chyrowem
osobowy	3·00	do Janowa
„	3·05	do Skolego tylko $^1/_5$ $^{30}/_9$ włącznie ze Stryja
„	3·40	do Zimnej wody codzień aż do dalsz. zarządz.
„	3·48	do Brzuchowic „ „ „ „
„	3·05	do Stryja i Skolego
„	4·40	do Jarosławia
Noc		
osobowy	6·24	do Janowa tylko w dni powszednie
„	6·45	do Krakowa w połączeniu z N. Sączem Zagorzem i Chyrowem
mięszany	7·05	do Sokala i Rawy ruskiej
osobowy	7·25	do Tarnopola z dworca głównego
„	7·30	do Stryja i Ławocznego, Kałusza, Chyrowa
„	7.47	do Tarnopola z dworca Podzamcze
„	8·50	do Janowa tylko w niedziele i święta
„	10·30	do Czerniowiec i Suczawy
pospieszny	10·50	do Krakowa w połącz. z Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
osobowy	11·—	do Podwołoczysk i Brodów z dworca gł.
„	11·27	do Podwołoczysk, Brodów, Kopeczyniec, Husiatyna z dworca Podzamcze
„	4·40	do Krakowa w poł. z Chyrowem, Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
„	5·20	do Stryja, Ławocznego i Chyrowa

UWAGA. Czas średnio-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut, a mianowicie 12 godz. w czasie średnio-europejskim = 12 godz. 36 min. czasu lwowskiego. Nocne godziny od 6·00 wieczór, do 5·59 rano objęte są **ramkami.** Biuro informacyjne c. k. kolei państw. przy ulicy 3 Maja w Hotelu Imperial udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringela.